ŻYCIE

Cena 9 d.

LIFE
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II | Londyn, 29 sierpnia 1948. | Nr 29/62

FULTON J. SHEEN

DROGA WYJŚCIA

NARODY zjednoczone w wojnie, są skłócone w czasie pokoju. Bo w wojnie łączyła je wspólna nienawiść; w czasie pokoju potrzebna jest wspólna filozofia życia, a tej brak. Koniec wojny postawił świat w stanie moralnej pustki.

Przez lata wojny strach przed wrogiem kazał poświęcać wszystko — dobrobyt, młode życie, krew, pot, łzy — na rzecz wspólnej walki. Indywidualne spory, partyjna polityka, problemy ekonomiczne, nawet pewne prawa moralne zostały zawieszone na kołku, a cała pasja zbiorowa wyładowywała się w wojnie.

Gdy umilkły działa — świat podobny jest do wymiecionego domu z przypowieści Chrystusa. Wypędziliśmy jednego szatana, zgoda. Ale kto będzie władał światem? Jeśli cnota i miłość Boga nie wejdą w nasz dom, baczmy, pomni na ostrzeżenie Pana, by siedem nowych diabłów, gorszych niż pierwszy, nie wtargnęło do domów naszych. Szatan znajduje w dzisiejszym liżącym się z powojennych ran świecie doskonałe pole do działania, gdyż żadna wielka pasja miłości nie zastąpiła nienawiści. Któż wypełni pustkę? Czyż my, którzy walczyliśmy przeciw jednej formie totalizmu, znajdziemy się bezbronni wobec drugiej? Czyż nienawiść do dyktatorów ma zamienić się w nienawiść do Boga i relinii? a tak właśnie niektórzy pragną zagłuszyć nieznośną nudę swego ateizmu.

Obecną tragedię pogarsza fakt że, gdy w czasie kryzysu ludzie szukali duchowych przewodników, dzisiaj zwracają się ku innym: spowiednicy ustąpili miejsca komentatorom radiowym i gazeciarskim, duchowni doradcy zastąpieni zostali bezbożnymi dyktatorami zbiorowej nieświadomości, wyposażonymi w taką pewność siebie i « nieomylność », jakiej Chrystus nie dał nawet Kościołowi. Czyż jest stąd droga wyjścia?

Spójrzcie na świat i rozpoznajcie pewne typy duchowe, które mnożą się z alarmującą szybkością. Mamy na myśli tych, których określić można jako « nowoczesne dusze »: znudzonych, cyników i zastraszonych.

ZNUDZENI

« Nie wiadomo, po co żyję » — jest jednym z charakterystycznych stwierdzeń człowieka znudzonego. Cała ta nuda rodzi się z utraty celu i osobistego powołania. Jeśli nie wiemy, po co żyjemy, jaki nasz cel, jasne, że nie wiele zostaje wtedy racji, dlaczego robić raczej to, niż tamto. Wtedy życie traci sens u samego rdzenia. Skutki nudy są katastrofalne, gdyż wszelkie przejęcie się jakąś ideą, wszelka pasja życiowa, wszelki entuzjazm znikają ustępując miejsca bezkształtnemu zwalisku rzeczy, pozbawionych hierarchii. Być może, że jednym z powodów rozszerzania się socjalizmu i wszelkiego innego totalitaryzmu w wieku XX jest to, że człowiek, uprzykrzywszy sobie osobistą egzystencję, tęskni do «nowego życia» w kolektywie, w sztucznie scementowanej zbiorowości. Skoro tylko ludzie posiądą prawo określenia wolności jako prawa do nieposłuszeństwa, nadchodzi rozczarowanie tak wielkie, że zaczynają wzdychać za tyranem.

CYNICY

Nudę rodzi utrata celu. — Cynizm wyrasta z zawodu, jakim kończą się próby pogodzenia swej filozofii z faktami życia. Dotyczy to zwłaszcza dzisiejszej młodzieży. Nauczona wierzyć w rozumną dobroć człowieka « pochodzącego od małpy », w «stały postęp », w « wszechpotęgę wiedzy », nagle znalazła się w świecie, w którym ludzie postępują jak dzikie zwierzęta, w którym w ciągu ostatnich 21 lat dwie wojny światowe zamieniły naiwną wiarę w postęp w grymas zniechęcenia, w którym wiedza, miast służyć życiu, prowadzi do jego zagłady. Nic dziwnego, że młodzież współczesna jest przeżyta i cyniczna; poznawszy « cenę wszystkiego a wartość niczego » widzi w każdym szczerym entuzjaźmie czyjś interes lub psychozę.

Odczuwam największą sympatię dla protestów młodzieży przeciwko wychowaniu, które w młodości karmi ją « naukowymi poglądami », iż Chrześcijaństwo i Buddyzm są bardzo podobne; wychowaniu, które później uczy ją prostackiego freudyzmu i wskazuje, że opanowanie i dyscyplina popędów płciowych są przeciwnym naturze przesądem obłudników i [illegible] wadza ją w filozofię Nietzsche'go, drwiącą z moralnych umów i dającą kilka hasełek antyreliigjnych; — i które, wreszcie, w końcu studiów raczy ją dawką marksizmu, dającą młodym absolut porządku ekonomicznego w miejsce Boga i ładu duchowego. A rezultat? Młodzi dochodzą do wniosku, że faszyzm i komunizm stoją na przeciwległych biegunach ludzkiej myśli i działania.

W rezultacie ci młodzi ludzie mając władzę — cierpią na brak wizji, mając środki — nie widzą celów; świadomi są siły, lecz ślepi na sankcje; zdolni zniszczyć idee, lecz odarto ich z mocy konstruktywnego tworzenia. Oczekują czegoś od wychowania i zawodzą się. Ich oburzenie jest słuszne; rozwiązania podsuwane są fałszywe. Czyż jest stąd droga wyjścia?

ZASTRASZENI

Nie jest prawdą, że my wszyscy żyjemy w strachu, zrodzonym z osobistego poczucia niebezpieczeństwa, jakie niesie niewiadoma przyszłość. Strach, jaki dzisiaj opanowywuje umysły jest różny od strachu po tamtej wojnie. Wówczas ludzie bali się indywidualnie o swoją skórę. Dziś strach jest zbiorowy, totalny; jesteśmy związani jedni z drugimi do pewnego stopnia. Bomba atomowa uświadomiła nam, że nie możemy ocalić się sami w tak zwanym **wieku** atomowym, który raptem może stać się jedynie **chwilą** atomową. I słusznie się boimy. Skoro usprawiedliwiliśmy bombardowanie miast, bo Hitler rozpoczął je, być może, że usprawiedliwimy atomizowanie miast, bo daliśmy przykład. Czyż ludzie, którzy zwątpili w rządy Opatrzności nad światem przelękną się opaczności człowieka, który może zniszczyć to, czego Bóg nie tknąłby.

Jest chyba prawdą, że szerzące się zamiłowanie do hałasu i alkoholizmu spowodowane jest pragnieniem ucieczki od życia, bo ludzie boją się swych sumień, boją się swych bliźnich. Skoro człowiek przestaje bać się Boga, zaczyna bać się siebie samego i bliźnich. Czyż jest stąd droga wyjścia?

Jeśli powiem, że jest nią religia, natychmiast spotkam się z dwoma zarzutami: 1. Że próbowano chrześcijaństwa, ale bez skutku. Chesterton dał na to odpowiedź: « uznano chrześcijaństwo za zbyt trudne, ale — nigdy go nie spróbowano ». 2. Że Bóg i Odkupienie to tylko marzenie i ucieczka od rzeczywistości.

Lecz jeśli religia jest próżną nadzieją, czyż sceptycyzm, ateizm i areligijność nie są nią również? Czy aby scyptycy i cynicy nie pokrywają w rzeczy samej nagości swego tchórzostwa pozorami brawury? Czy człowiek, który wzywa straży pożarnej, gdy dom się pali, jest marzycielem? Czy człowiek świadomy swych grzechów i szukający litości i przebaczenia jest marzycielem? Prawdziwymi marzycielami są ci, którzy chowają swe grzechy w zakamarkach myśli, nie wyjawiając ich, i nie prześwietlając światłem Boskiej Sprawiedliwości. Ci, którzy szukają pocieszenia raczej w sceptycznej mieszance psychoanalizy, gdyż uspakaja ich tłumaczenie, że szkielet grzechu jest tylko odbiciem ich myśli z czasu, gdy czytali nieprzyzwoitą książkę w czasie burzy z piorunami, lub gdy ciocia Zuzanna opowiadała kuzynce Elżbiecie o przesądach płciowych babci swego męża. Tchórzami w życiu są ci, którzy nie potrafią stanąć twarzą w twarz z faktem rozpaczy, winy, zła, a nie ci, którzy szukają wybawienia w Chrystusie Panu Naszym.

DROGA WYJŚCIA

Jest droga wyjścia! A jest nią Droga Boskiej Miłości. Pustkę, pozostawioną przez wojnę można wypełnić tylko miłością Boga i bliźniego; cynizm młodzieży usunie tylko miłość Prawdy, która jest Absolutem. Pis-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3



PIĘKNO POLSKICH ZABYTKÓW: RATUSZ W ZAMOŚCIU

ŻYCIE

TYGODNIK

Redaguje Komitet pod przewodnictwem Ks. Tadeusza Kirschke. Wydaje Fundacja « VERITAS »

Prenumerata: miesięcznie 3 sh 6 d, kwartalnie 10 sh.

Ogłoszenia: 1 cal przez 1 łam — £. 1., w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Drobne: 1 wiersz 6 d. Administracja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia.

Adres Redakcji i Administracji: ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W.2., Telefon: PADdington 9734.

Redakcja przyjmuje codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót od godz. 11 do 12. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót w godzinach od 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.

„NAM SIĘ NALEŻY!"

SZMAT czasu upłynął od owego pamiętnego września 1939 r. Jak się to jednak dawno zaczęło. Warto by przysiąść na chwilę przy tym dziewiątym kamieniu milowym i rzucić okiem wstecz. Pomyśleć, porachować, podsumować i wyciągnąć wnioski na dalszy czas. Toż to dawniej w o s i e m lat maturę się przygotowywało. Należało by stwierdzić, czyśmy w tej twardej szkole naprawdę « dojrzeli do matury ». Czyśmy tych lat nie zmarnowali. Ile refleksyj! Właśnie przy tej rocznicy, którą później tak szybko zatarły inne, mniej ważne choć bardziej błyskotliwe. A przecież wszystko zaczęło się wtedy, wszystkie inne dni chwały były tylko następstwem tamtego « żagwiącego września ». Dlatego trzeba zastanowić się, przypomnieć sobie, pocośmy wyszli wtedy w świat z sercem i głową pełną niespełnionych do dzisiaj nadziei, zawiedzionych później rachowań.

Nie starczyło by tu miejsca na pełny przegląd tych lat, na szczegółowy rachunek sumienia. Zresztą robimy go co dnia z c u d z y c h win i c u d z e j odpowiedzialności. Nie to jest z resztą ważne, a przynajmniej nie najważniejsze. W tej chwili ważne jest przypomnienie, żeśmy wyszli na wszystkie gościńce świata, aby wywalczyć wolność Polski. To był jedyny motyw i jedyne pragnienie, nie strach przed wrogiem. To też jedynie może nas wytłumaczyć i usprawiedliwić. A gdy ustała walka orężna i cel nie został osiągnięty, my tu postanowiliśmy trwać, bo musieliśmy być logiczni aż do końca. Nas nic innego ani przed Bogiem, ani w sumieniu, ani przed krajem nie usprawiedliwi z tego pozostania za granicą, jeżeli się temu celowi, który nas gnał po całym nieomal świecie, sprzeniewierzymy.

To pierwsza refleksja nasuwająca się przy tej rocznicy.

A teraz druga sprawa bardzo ważna. I groźna...

Kiedy przyszły skutki Jałty i Poczdamu, wtedy poczucie doznanej krzywdy pomniejszaliśmy nadzieją, że może przynajmniej tej części Polski, która znalazła się na zaprzyjaźnionej ziemi, dostanie się jakieś zadośćuczynienie. Podsumowaliśmy więc szybko Francję, Narvik, Tobruk, Monte Cassino i Falaise, Warszawę i Katyń i stwierdziliśmy z ufnością: « nam się należy! ».

Bardzo prędko przekonaliśmy się jednak, że świat zachodni po Poczdamie i Jałcie ogłosił niewypłacalność, a nas nie stać na komornika ściągającego należności. Pozostaniemy długo jeszcze niewypłaceni. Zresztą takie długi nie opłacają się i dłużnikom. Czas to pokazał.

Prawda, że nam się bardzo dużo należy, ale równie rzeczywistą prawdą jest to, że nic nie otrzymaliśmy i że nam nikt nic nie da. Przestańmy wreszcie z uporem maniaka powtarzać, że «nam się należy», bo nam to ani krzty rzeczywistości nie odmieniło na lepsze. Gorzej, bo to wyczekiwanie, aż płaczliwe osłabiło naszą energię, rozkleiło nas.

Gdyby społeczeństwo w kraju miało odbudowywać Polskę, tak potwornie zniszczoną, w oparciu o to co « nam się należy » od naszych sprzymierzeńców, to by pewnie do dzisiaj czekało z założonymi rękami. A oni tam i za nas i bez nas odbudowują kraj, (płacąc równocześnie olbrzymi haracz opiekunowi ze wschodu). Spełniają najwyższej pochwały godną robotę pozytywną.

My znajdujemy się w podobnej choć nieco lepszej sytuacji. Nie taka ona dobra, ani słodka, jak sądzą w kraju. Mamy i my swoich « kamieniczników » i « farmerów », ale to nieliczne wyjątki, reszta to przecież bieda, dla której trudno o zbędny pieniądz.

A jednak mimo tej smutnej prawdy musimy zrozumieć, że jeżeli oni tam w takich warunkach, nieporównanie większej biedy, odbudowują Polskę bez nas, to i nas nasze trudne warunki nie zwolnią od pracy dla niepodległości Polski. To jest jedyny sens naszego pozostawania na obczyźnie i jedyna legitymacja, która nam pozwoli spokojnym i czystym okiem spojrzeć w twarz tych, którzy na nas czekają.

I dlatego co « nam się na serio należy », to wziąć się wreszcie mocno w garść i świadomie z tych naszych małych i skromnych, nieraz żebraczych możliwości stwarzać środki i fundusze na walkę i pracę dla Polski.

«Należy nam się » już przestać wyczekiwać pomocy od innych, którzy, z resztą, uważają nas za pokwitowanych i załatwionych.

To, co « nam się należy » — trzeba nam samym własną ofiarą i własnym groszem tworzyć.

(ze)

BATERIA SERCA JEZUSOWEGO

NIEPRAWDĄ jest, że Pan Bóg nie miesza się do spraw ludzkich, (jak to niejeden myśli, a nawet mówi). Wystarczy spojrzeć nieuprzedzonym okiem na świat, by się o tym przekonać. A już w naszych czasach najmniej mamy prawa narzekać na brak Bożej interwencji. Potwierdzają to takie fakty jak La Salette, Lourdes, Fàtima i liczne wypowiedzi dusz wybranych. Pan Bóg przemawia jasno, upomina, ostrzega przed niebezpieczeństwem i podaje środki zaradcze.

Już trzy wieki temu jedno z takich lekarstw dał chorej ludzkości Pan Jezus osobiście. U progu czasów, w których ludzie zaczęli oddalać się od Boga, obojętnieć a nawet lekceważyć Go, Pan Jezus, jak gdyby chcąc przypomnieć się i wzruszyć ich serca, ofiarował im Swoje Bosko-Ludzkie Serce, symbol i źródło Jego nieskończonej Miłości. Dokonał tego w objawieniach danych pokornej zakonnicy św. Małgorzacie Marii Alacoque. Jak bardzo zależało Jezusowi na tym, by ludzie poznali i przyjęli Jego Serce, wynika z tego, że Jego czcicielom obiecał tak liczne i nadzwyczajne łaski, jakich człowiek sam nie ośmieliłby się zażądać. Takie obietnice mogło wymyśleć tylko Serce Boga.

Na wspaniałomyślny gest Boży nie odpowiedziały wszystkie cerca. Ale mimo oziębłości, lekceważenia, nawet obelg, Sercu Bożemu żal było ludu. I znowu przemówiło, tym razem w Polsce, (której Episkopat przed wiekami przyczynił się do rozszerzenia Jego czci w całym świecie) — tuż przed ostatnią wojną. Posłużył się Pan Jezus skromną zakonnicą, siostrą Faustyną, zapowiadając katastrofę, lecz dając zarazem środek ocalenia i ratunku. Tym środkiem jest ufny zwrot do Miłosierdzia Serca Bożego. « Nie zazna ludzkość uspokojenia, dopóki nie zwróci się do Miłosierdzia Mego », miał powiedzieć Pan Jezus do siostry Faustyny.

Idąc za tym głosem Polska pod przewodnictwem Episkopatu przygotowuje się do wielkiego wydarzenia: do uroczystego poświęcenia się całego narodu Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Przygotowaniem do tego doniosłego aktu są dokonywane obecnie poświęcenia się rodzin i całych parafii. Ufajmy, że ten akt sprowadzi na nasz naród obfite błogosławieństwa, które Pan Jezus obiecał czcicielom Swego Boskiego Serca.

Szczególne obietnice dał Pan Jezus poświęconym Jemu osobom i rodzinom, które czczą w swych domach obraz Jego Najświętszego Serca. Mam to szczęście, że patrzyłem na spełnienie tych obietnic w życiu jednostki, rodziny i całego zespołu ludzi, poświęconych Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Doświadczenia z życia jednostki i rodziny podam innym razem. Dziś opiszę zdarzenia prawdziwe, w których brało udział kilkudziesięciu ludzi, żyjących w tej chwili, może nawet czytających ten artykuł. Jest to historia pewnego oddziału, należącego do 2. Korpusu Polskiego, który to oddział ze względu na poświęcenie się Najświętszemu Sercu Jezusowemu oraz szczególną Jego opiekę nazwałem « Baterią Serca Jezusowego ».

Kiedy w Iraku znalazłem się w szeregach Wojska Polskiego, jako artylerzysta zostałem przydzielony do jednej z baterii. Było w niej około 60 ludzi. Z żołnierzami tymi przeszedłem Irak, Palestynę, Egipt, i Włochy. Razem przeżywaliśmy przykre i radosne chwile. Zżyliśmy się tak, że tworzyliśmy jak gdyby małą rodzinę.

Z tą baterią wszedłem do akcji bojowej wiosną 1944 roku we Włoszech. Prawie od początku działań towarzyszył nam stale mały obraz Serca Pana Jezusa, umieszczony na punkcie dowodzenia baterii w namiocie lub ziemiance, które wtedy były naszym domem. W czasie przygotowań do bitwy o Monte Cassino obrazek ten wisiał wśród kwiatów w małej ziemiance, wtulonej w ścianę wąwozu. Częstym gościem oddziału był ówczesny nasz kapelan, który na naszą prośbę przychodził, by na stanowiskach ogniowych odprawiać Mszę św. Najmilszym jednak gościem był Pan Jezus w Najświetszym Sakramencie, przynoszony przez kapelana w złotej puszce, którą w czasie tych wizyt składał wśród róż w ziemiance.

Stanowiska nasze na dnie wąskiego i głębokiego jaru były bardzo niebezpieczne. W miejscu, gdzie stała moja bateria, dno jaru miało przeciętnie 15 m szerokości. Z braku miejsca działa stały bardzo blisko siebie, a stosy pocisków i ładunków prochowych, których nie było gdzie rozrzucić, stanowiły wulkan, któremu potrzeba było iskry, byśmy wszyscy wylecieli w powietrze. Krecie rowy, w których kryli się żołnierze, pokrywały dno wąwozu. W tym to wąwozie i w takich warunkach pewnej nocy miał miejsce następujący wypadek:

O północy bateria moja została zasypana huraganowym ogniem z dział niemieckich. W ciągu trzech minut spadło kilkadziesiąt pocisków na jar, pokrywając gęsto teren zajęty właśnie przez mój oddział. Kiedy pierwsze pociski zaczęły spadać tuż obok mojego otwartego zresztą rowu, a kamienie i odłamki świszcząc krzyżowały się we wszystkich kierunkach, zwróciłem się odruchowo do Najświętszego Serca Bożego prosząc Je gorąco o miłosierdzie nad nami. Kiedy nareszcie nastała znowu cisza, a ja wychyliłem głowę ze schronu, ujrzałem przerażający obraz. Oto wszędzie widać było płomienie. Od pocisków niemieckich zapaliła się zeschła trawa na stromej ścianie wąwozu, paliły się gałęzie, którymi nakryta była amunicja, paliła się siatka maskownicza, rozwieszona nad działem, a tuż pod nią leżały odsłonięte, przygotowane go strzelania ładunki prochowe. Jedna iskra na te prochy, a wąwóz może zamienić się w wulkan ognia i zagłady. Nie było czasu do namysłu. Zaczęliśmy gasić co się dało, narażeni w każdej chwili na wybuch. Od czasu do czasu wyrywało mi się westchnienie « O Serce Jezusa, pomóż nam gasić te płomienie». Cała energia mego działania była tym aktem żarliwym, który raczej trwał we mnie, niż ubierał się w słowa, na które nie było czasu. Zachodziła obawa, że blask bijący z wąwozu sprowadzi nową nawałę pocisków niemieckich.

Po pewnym czasie jednak płomienie zanikły, ściana wąwozu zgasła samorzutnie, nie było większego, szkodliwego wybuchu, Niemcy nie otworzyli na nas więcej ognia, nikt nie został zabity, ani ranny. Pociski padały między rowy i schrony, nie tykając miejsc gdzie byli ludzie. Na drugi dzień bukiet z 64 róż — tyle bowiem było ludzi w baterii — został ofiarowany Panu Jezusowi w Najświęszym Sakramencie w podzięce za tak cudowną opiekę nad nami.

W tym samym wąwozie miało miejsce uroczyste poświęcenie się baterii Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Kiedy rzucono pierwszą myśl, abyśmy, jak jedna rodzina oddali się w opiekę Sercu Bożemu, rozpocząłem rozmowy z gorliwszymi żołnierzami. Uzyskałem zgodę wielu. Wobec tego w jedną z niedziel po Mszy św. na stanowisku baterii, przy śpiewie słowików i równocześnie huku dział, odbyło się uroczyste poświęcenie całego oddziału Najświętszemu Sercu.

W trzy dni po owym poświęceniu miało miejsce takie zdarzenie. Podchorąży z baterii, przebywający zwykle w swym schronie, za namową dowódcy wyszedł, by narwać kwiatów na ołtarz polowy, gdyż nazajutrz miała tu być Msza św. W piętnaście minut po jego wyściu wpada pojedyńczy pocisk niemiecki do jego schronu, roznosząc wszystko doszczętnie. Gdyby ów podchorąży był wtedy w swych schronie, śladu by z niego nie zostało.

W baterii tej pozostawałem jeszcze rok, prawie ciągle w pierwszej linii, narażony na straty. I choć w sąsiednich oddziałach straty dochodziły nawet do kilkunastu zabitych i rannych, w mojej baterii do końca wojny nikt nie zginął, ani nawet nie został ranny.

W czasie pościgu za nieprzyjacielem jadą tą samą drogą dwa wozy, pierwszy z mojej baterii, drugi z innego oddziału. Mój samochód przejeżdża, drugi wylatuje na minie, trzech zabitych, jeden ciężko ranny.

Z braku miejsca przytoczyłem tylko kilka faktów. Jednak podobnych wypadków było o wiele więcej. Może dla kogoś były to tylko szczęśliwe przypadki, dla mnie jednak były to dowody szczególnej opieki Serca Bożego nad tymi, którzy Jemu z ufnością oddali się w opiekę. Za te więc i inne jeszcze dowody Miłosierdzia i Opieki Serca Bożego, okazane mnie i mojej baterii w czasie całej wojny, Najświętszemu Sercu Jezusowemu na tym miejscu najpokorniej dziękuję.

B.B.

DROGA WYJŚCIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

mo święte mówi: « miłość gubi strach». Tak!

Ale jaka miłość?

Miłość Boga, który stąpił na ziemię, by nas uczynić kochającymi się, miłość, ogarniająca nie tylko tych, którzy nas kochają, ale i naszych nieprzyjaciół, pokonanych, uciśnionych i tych, którzy nas obrabowali, przymusili do nadłożenia drogi, uderzyli w twarz. Miłość, która jest czymś biegunowo innym niż « szacunek », « tolerancja », « delikatność»; miłość, która może być i ostra, która biczem rozpędza przekupniów, ciska ogień na ziemię, mówi słowami bardziej kąśliwymi niż bat, razi hipokrytów i tych, którzy pożerają domy wdów. Miłość, która nie jest pustym optymizmem zakładającym, że Bóg jest po stronie każdego natchnienia, lecz która jest nierozdzielna od prawdy tak absolutnej, iż nawet anioł nie mógłby głosić innej Ewangelii. Miłość, która rozrywa dach cudzego domu, by donieść paralityka do stóp Jezusa; która gani przeciętną dobroć Szymona w jego domu, a przyjmuje ból rzeczywistego zła — kobietę, która nieproszona przyszła na wieczerzę; która sprawia, że łotr staje się ostatnim przyjacielem na ziemi, a nawrócony grzesznik pierwszym zwiastunem zbawienia; która przekłada marnotrawnego syna nad jego wzorowego starszego brata; która woli grzesznika umiejącego kochać, niż świętoszka nie mającego serca; miłość, która wiedzie do nieba nierządnice i celników przed moralistami, uznającymi to, co większość pochwala. Miłość która nie znosi umiarkowania, lecz raduje się nad rozbitą wazą napełniającą dom zapachem świętości; która uwięzniła Samarytanina, gdy leczy Żyda, a więc ta, w której nie ma ani Czecha ani Polaka, ani Ormianina ani Amerykanina, ani Rosjanina ani Niemca, ani Żyda ani poganina, lecz w której wszyscy są jednym w Chrystusie Panu Naszym. Miłość, która raczej biednych prosi do stołu niż bogatych, ponieważ ubodzy nie mogą się odwdzięczyć; która nie uważa wdowiego grosza za zbyt mało, a kosztownych olejków za zbyt dużo; miłość, która umie pościć przez dni czterdzieści, a później zasiąść do weselnego stołu; która jest tak wzniosła, że żaden z ludzkich poziomów jej nie dosięgnie, lecz zarazem tak wyrozumiała, iż niewiele tylko upadków pozostawi poza kręgiem swego przebaczenia.

Ta miłość jest drogą wyjścia.

Fulton J. Sheen

(Tłumaczył J.J.)

DZIWNE POKOLENIE MALARZY

W obozie Kingwood koło Reading z końcem lipca b.r. odbyło się zamknięcie Polskiego Studium Malarstwa i Grafiki Użytkowej, rozdanie dyplomów akademickich i otwarcie wystawy prac absolwentów.

Dziwne są zaiste koleje losu tych młodych artystów. Część spośród nich to młodzi ludzie, którzy na dalekich przestrzeniach Rosji sowieckiej, o głodzie, w łachmanach, przy niewolniczej pracy nie zatracili swoich tęsknot twórczych. Pozostali — to byli żołnierze A.K., którym zabroniono radować się latami młodości, który zabrano sprzed oczu kwitnący pięknem krajobraz ojczysty... — to ludzie młodzi, którzy potracili najbliższych, dom, opiekę, kolegów.

Lwia część spośród nich wszystkich, znalazła się w 2 Korpusie we Włoszech pod opieką wojska i polskich profesorów. We Włoszech staje się ich udziałem przywilej, jakby nagroda za lata poniewierki, którego pozazdrościłyby im wszystkie pokolenia młodych polskich malarzy. Stają w obliczu skarbów sztuki włoskiej.

Zbliża się ewakuacja do Anglii. Niepewność jutra, tęsknota i poczucie krzywdy politycznej. Profesorowie i studenci nie ustają jednak w wysiłkach. Tym energiczniej, z tym większą pasją pracują.



ROZMNOŻENIE CHLEBA

Rysował Janusz Eichler. — Z wystawy prac absolwentów Studium Malarstwa i Grafiki Użytkowej w Kingwood.

Anglia. Jakże inne warunki. Zwiększenie goryczy. Widmo demobilizacji. Zajęcie pomywacza, górnika, parobka na farmie lub robotnika ostatniej kategorii w fabryce. Ale Anglia to również wspaniałe galerie sztuki współczesnej, to wspaniałe muzea! Więc, do pracy! Nie marnujmy czasu!

Nie wytrąca tych ludzi z koleiny zaciekłej pracy ani chłód w barakach, ani ciasnota pomieszczeń, ani szykany biurokratyczno-formalistyczne, ani liczne przeprowadzki z baraku do baraku i z obozu do obozu. Malują dosłownie na walizkach, słuchają wykładów w czasie przeprowadzek, przejazdów, a nawet przy posiłkach.

Dziwne pokolenie malarzy...

W dniu polskiego Błogosławionego Czesława, dziewiętnastu młodych malarzy zakończyło swoje studia akademickie — pierwszy etap na drodze twórczej.

Rada Naukowa Studium w składzie: Marian Bohusz-Szyszko (przewodniczący), Karolina Lanckorońska i Kazimierz Pacewicz, uwzględniając dorobek dotychczasowy i po zapoznaniu się z pracami dyplomowymi wydała świadectwa. Dyplomy otrzymali:

Tadeusz Bentlich, Ryszard Demel, Kazimierz Dźwig, Janusz Eichler, Filip Kaufman, Napoleon Kołosowski, Tadeusz Muszyński, Henryk Paar, Leon Piesowocki, Kazimierz Stachiewicz, Stefan Starzyński, Alfred Szeliga i Aleksander Werner.

Zaliczenie 3-ch lat studiów otrzymali studenci: **Antoni Dobrowolski, Stefan Łukaczyński i Alojzy Mazur.**

Zaliczenie 2-ch lat studiów studenci: **Zbigniew Adamowicz, Andrzej Bobrowski i Marian Panas** (który posiada już dyplom Akademii Sztuk Pięknych w Rzymie).

W dniu tym w sali barakowej kina obozowego, wśród licznie zebranych gości zasiedli Premier gen. Bór-Komorowski z małżonką, gen. Wł. Anders z małżonką, gen. St. Kopański, Minister Oświaty prof. Wł. Folkierski, Ambasador E. Raczyński, Ambasador J. Lipski, Prezes Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich, Prof. A. Żółkowski, Dyrektor Instytutu Kultury Polskiej M. Pawlikowski i wielu innych, razem kilkaset osób.

Profesor Marian Bohusz-Szyszko powitał zebranych i przedstawił w skrócie historię tej dziwnej Akademii malarskiej, podkreślając jej blaski i cienie oraz krótko charakteryzując każdego z dyplomantów.

Po rozdaniu świadectw, w ciepłych i prostych słowach przemówił p. Janusz Eichler, dziękując Gen. Andersowi, wielkiemu przyjacielowi i opiekunowi Studium, Radzie Naukowej i w szczególności profesorowi Bohusz-Szyszce za ojcowskie serce i bezprzykładnie ofiarną pracę w tych warunkach, tak nie sprzyjających nauce.

Wystawa. Ani przeżycia tych młodych artystów, ani też niezliczone trudności nie mogą wpływać na złagodzenie krytyki, bo oglądającego i znawcę — nic te okoliczności nie obchodzą. Otóż wystawa w Kingwood nie potrzebuje sztucznych stępień ostrza krytyki. Przeciwnie, o ostrą właśnie krytykę się dopomina, bo reprezentuje wartości należące nie do pierwocin lecz do sztuki.

Z czystym sumieniem rzec można, że wystawa w Kingwood jest wydarzeniem i to dużym wydarzeniem kulturalnym w polskim życiu na uchodźtwie. Prace naszych studentów mogłyby się śmiało znaleźć na wystawach w Londynie, Paryżu lub Rzymie nie tylko wśród prac początkujących, ale nawet wśród prac malarzy, mających wyrobione oblicze twórcze. Widz interesujący się poważnie malarstwem, spostrzeże bez trudu, że w Szkole tej stosowano odmienną metodę kształcenia, niż w wielu akademiach europejskich. Nie wyczuwa się tutaj narzucania doktryn przez profesorów, nie wyczuwa się ich dyktanda i tyranii pedagogicznej.

W wypowiedziach plastycznych studentów, panuje całkowita swoboda i wolność twórcza mimo dyscyplin formalnych.

Życzyć więc należy młodym artystom dalszej wytrwałości i niezrażania się przeciwnościami. A do społeczeństwa emigracyjnego apelujemy, aby więcej niż dotychczas interesowało się ich pracą i nie pozwoliło zmarnować się talentom, zniweczyć dorobkowi i przekreślić przyszłość artystycznej z powodu trudności materialnych i braku należytej atmosfery.

Cz. B.



DROGA KRZYŻOWA

Rysował Ryszard Demel. — Z wystawy prac absolwentów Studium Malarstwa i Grafiki Użytkowej w Kingwood.

RUCH WYDAWNICZY W KRAJU

W komunistycznej « KUŹNICY » Adam Bromberg podaje ciekawe zestawienie cyfr dotyczących ruchu wydawniczego w Polsce. W pierwszym kwartale b. r. wydano 1358 książek i broszur o łącznej objętości ponad 168.000 stron. Stanowi to wzrost o 70% w porównaniu z pierwszym kwartałem 1947. Na sumę tę składa się stosunkowo bardzo duża ilość broszur, bo 643 pozycji objętości do 30 stron. Ilość pierwszych wydań wynosi 943 pozycje. Wznowień i odbitek z czasopism jest 354 i 61. Podział według przedwojennego schematu Głównego Urzędu Statystycznego daje następujący obraz: prace naukowe — 224; prace popularno-naukowe — 298. podręczniki — 283. literatura piękna — 319, dokumenty życia społecznego — 234. Tłumaczeń z języków obcych ukazało się 113, w tej liczbie: z angielskiego — 37, rosyjskiego — 20, niemieckiego — 15, francuskiego — 12, włoskiego — 5, żydowskiego — 2, czeskiego — 1, z innych języków — 21.

Interesujące jest stwierdzenie, że z dziedziny religii zostało wydanych w tym okresie 117 pozycji w objętości łącznej 11 473 stron, co stanowi 8,6% całości. Jest to najwyższa pozycja po literaturze (170) oraz wydawnictwach dla dzieci i młodzieży (127). Jednakże w porównaniu z rokiem 1947 ilość wydawnictw o treści religijnej zmniejszyła się o 2,2%.

Ciekawe jest również zestawienie dorobku poszczególnych instytucji wydawniczych. O ile w r. 1947 najwięcej wyprodukowały firmy prywatne, bo 34,9%, a spółdzielnie wydawnicze 17,4% oraz instytucje wydawnicze państwowe 23,6%, o tyle w r. 1948 działalność firm prywatnych spadła do 24,5%. Natomiast instytucje wydawnicze państwowe wyprodukowały 31,3% a spółdzielnie wydawnicze 20,5%. Oznacza to dalszy postęp etatyzacji życia wydawniczego. W sumie bowiem instytucje wydawnicze państwowe i uzależnione bezpośrednio od reżimu spółdzielnie wydawnicze wyprodukowały w omawianym kwartale 51,8% w porównaniu do 42% z roku ub. (I.P.).

PROBLEM ŁACINY

W nowej, 11-letniej szkole państwowej w Polsce, młodzież będzie się uczyła 2 języków: albo 2 języków nowożytnych, w tym jeden musi być słowiański, albo łaciny i jednego języka słowiańskiego. Zjazd dyrektorów szkół średnich ogólnokształcących w Krakowie polecił, by wywierać na młodzież nacisk aby wybierała łacinę. Czy jednak łacina wytrzyma konkurencję angielskiego lub francuskiego, skoro w każdym razie jeden język słowiański będzie obowiązkowy.

JULIAN DOBROWOLSKI

Don Juan bez ziemi — VIII.

W sutannie przez Hiszpanię

KIEDYŚ z cytadeli budapeszteńskiej w jedną noc nawiało kilku Polaków.

Sympatyczne Madziary klęły na czym świat stoi, zapowiadały nawet represje, zdwajały straże a nasze Staszki, Franki i Jaśki znikali jak kamfora; a znikali zewsząd: z obozów, kryminałów i szpitali. To był ich zawód i nie było na to rady. Węgrzy krzyczeli głośno, rozdzierali szaty, czasem popadali w nieprzyzwoitość, ale w końcu ogarniał ich zachwyt do tych czarujących wagabundów, którzy umieliby wykpić i samego czarta. Z Rumunami szło trochę oporniej, ale gdzie nie pomogła sakiewka, albo gdzie sakiewki nie było, tam zjawiał się spryt.

ROZLICZNE METODY « WIANIA »

W jakimś obozie grupka cwaniaków wpadła na doskonały pomysł: zaimprowizowano narzędzia miernicze i przystąpiono do wykonania pomiarów w terenie. A trzeba zaznaczyć, że ucieczka z tego obozu nie należała do łatwych przedsięwzięć. Kandydaci do wiania uzbrojeni w fantastyczne lupy, lunety, mapy i sznurki zbliżali się powoli do bramy strzeżonej przez żołnierzy. Tuż przed samym strażnikiem wbili tyczkę w ziemię, usunęli go na bok, odmierzyli szerokość bramy, potem ją otwarli i wyszli za obóz zajęci magiczną pracą. Oczywiście nigdy tam już nie powrócili. Z innego obozu codziennie znikało dwóch Polaków w okolicznościach conajmniej tajemniczych i w sytuacji nie dającej żadnych szans powodzenia. Rumuński dowódca obozu łamał sobie głowę, serdecznie walił strażników, ale nie wiedział, że w bagażniku jego własnego auta krył się klucz owej zagadki.

Wynalazki Polaków trzeba było nieraz sowicie patentować, ale w zamian otrzymywało się sporą dawkę zachwytu. Kraje środkowej Europy miały dla nas uznanie. Na Zachodzie przyszło się nam porać ciężko z tym problemem. (W ogóle ostatnimi czasy nie mamy wielkiego szczęścia do Zachodu). Tam nie rozumiano poezji podziemnej. Francuz, czy Anglik kiwał głową, a Hiszpan cierpiał « na honorze » i nie mógł przeżyć, że ktoś był przecież sprytniejszy od niego.

Klęska francuska z miejsca nastawiła nasze instynkty geograficzno-podróżnicze na południe. Pireneje — za nimi kraj nieznany, mowa obca, ludzie — kto wie jacy? Nie myślano o tym; każda droga prowadziła do... Londynu. Pireneje nigdy nie cieszyły się takim wzięciem u turystów, jak w tym okresie. Zaatakowano je nie w pojedynkę, ale całymi falangami. Raczej przypadkiem ktoś dotarł do Portugalii. To był cud! Nieliczni « szczęśliwcy » lądowali w Mirandzie, a reszta wracała na stare śmiecie tj. do obozów francuskich.

Ci ostatni przynieśli trochę wiadomości o Hiszpanach.

— Szkoda marzyć — mówili — to nie Węgry, czy Jugosławia. Jakie takie możliwości istnieją dla ludzi starszych. Zaczęto więc na gwałt zapuszczać brody, wąsy i inne starcze akcesoria. Pierwsza grupa takich «leśnych dziadków » ruszyła na podbój Hiszpanii w jesieni 1940 roku. Wróciła bez brody, bez wąsów i bez włosów. Wszystko to zostało po tamtej stronie Pirenejów. Entuzjazmy podróżnicze rozeszły się po kościach Nikt jednak nie tracił złudzeń. Uparci indywidualiści, którzy osławione Gestapo wyprowadzali po sto razy w pole, zacisnęli zęby, zaczęli dumać i dalejże po nowe wynalazki.

Pierwszy od razu chwycił. — Jakiś inżynier, a przy tym zawołany narciarz wytargował od któregoś z naszych księży sutannę. I — zdaje mi się, brewiarz. Przelazł przez Pireneje i bez namysłu wpakował się do pierwszej napotkanej plebanii. Trochę łaciną, trochę francuskim tak wzruszył hiszpańskiego księdza, że mu kupił bilet do Madrytu. Czy tam gdzieś w pirenejskiej wiosce nasz inżynier odprawiał mszę, tego nie ośmielam się twierdzić, ale że odmawiał brewiarz, mógłbym przysięgać. Oczywiście dotarł do Londynu, może już bez sutanny, ale dotarł.

Wiadomość względnie szybko przedostała się do Francji. Zabrakło sutann — tylu było kandydatów na « księży ». W pociągach idących z Pirenejów na południe coś za często spotykało się cudoziemskich « braciszków i mnichów ». Więc policja (nie wierząca nigdy) wzięła się delikatnie do roboty. Z godnością przynależną osobie duchownej zaprowadziła jednego na « egzamin » do hiszpańskiego księdza. Pech chciał, że nasz « ksiądz » znał bestia każdą śrubkę w samolocie, ale nie umiał (o zgrozo!) ministrantury! A z odprawiania mszy, czy nieszporów gorzej niż niedostatecznie. Zakasał więc sutannę i odjechał do Mirandy. Z powodu tego faktu zdarzało się, że nieraz oryginalni księża hiszpańscy poddawani byli « egzaminom », a niejeden nieborak cudzoziemiec w ciężkie popadał tarapaty.

Historia z sutanną skończyła się Mirandą i bez żadnego zachwytu ze strony Hiszpanów. Iberyjczycy zachwycają się wszystkimi cudami własnego wyrobu. Cudzoziemców imitują udatnie, no, ale przecież nie potrzebny im był polski wynalazek sutannowy. Wprost przeciwnie; zepsuł im humor i naruszył odrobinę ich honoru.

NOWY ETAP — NOWE WYNALAZKI

Lądowanie aliantów w Afryce stanowi drugi etap w wędrówkach przez Hiszpanię. Miranda istnieje w dalszym ciągu (zlikwidowana ostatecznie w 1944 roku), ale już tylko dla mężczyzn w wieku poborowym. Młodzież do 18 lat i starsi panowie ponad lat 40 znaleźli się poza tą kategorią. Pireneje (strzeżone teraz pilnie przez Niemców) zaludniły się na nowo. Najgorętszych entuzjastów znalazły w Polakach, tym razem bez sutann i bez skompromitowanych z kretesem bród. Policja hiszpańska natomiast nie mogła wyjść z podziwu, bo wszyscy Polacy mieli prawie identyczne daty urodzenia (z racji wspomnianych osiemnasto i czterdziestolatków).

Interes szedł dobrze i tylko czasem trafiały się zabawne przypadki.

Pewnego razu dwóch pirenejczyków wsiadło do pociągu Barcelona-Madryt. Jeden miał dwadzieścia lat, drugi trzydzieści dwa. Słusznie więc umieszczono pierwszego w grupie osiemnastolatków, a drugiego zaliczono do « leśnych dziadków ». Ale pierwszy miał zarost gęsty jak szczecinisko i nie ogolił się, a drugi mógłby z powodzeniem stosować środek na porost (w tym wypadku) wąsów i brody, a wygolił się jak ta lala. Gdyby osiemnastolatek był czterdziestolatkiem, a « leśny dziadek » szczeniakiem, byliby uratowani. Ponieważ było naodwrót, więc obaj posiedzieli miesiąc za kratkami. Z powodu głupiej żyletki taki kryminał! Hiszpanie zaś chodzili dumni, bo, caramba! — wszystko, ale nie nabijanie w butelkę...

« MALDITO POLACO »

Spotkałem w Hiszpanii księdza (naprawdę autentycznego!), którego dobrze znałem z Francji. Ksiądz ten nie nosił sutanny. Przekroczył granicę w nieszczęśliwym momencie; Hiszpanie znali już dobrze sutannę. I nie wierzyli, że przytrzymany ksiądz był... księdzem. Chcieli więc z nim pojechać już nie na żaden egzamin, ale wprost do kryminału.

Ale nasz księżyk nie odrodził się od tych, co to wiali z cytadel, z obozów.

Przed Barceloną oświadczył spokojnie, że chciałby odwiedzić pewną dyskretną ubikację. Ma się rozumieć, że tak! W takich potrzebach stosuje się uniwersalną demokrację. Potrzebujący wszedł, a pilnujący stał przy drzwiach z ironicznym uśmiechem. I stał tak aż do Barcelony, gdzie ironiczny śmiech zmienił się w minę kota na puszczy. Tymczasem nasz bohater dojeżdżał do tejże samej Barcelony taksówką w sfatygowanej nieco sutannie. Skok przez okno z pociągu zmusił go do czasowej zmiany zawodu, a więc i do rozłąki z sutanną. Przywdziewał ją zawsze w potrzebie.

Kiedyś szedł do Francji; papiery miał w porządku, tylko kierunek drogi nie grzeszył tą samą zaletą. W Pirenejach natknął się na policję. Więc dyskusje, przetargi, w końcu egzamin. Ksiądz hiszpański oświadczył, że ów ksiądz Polak jest naprawdę księdzem. Ale policja swoje; sytuacja nie do uratowania. Wtedy nasz autentyczny ksiądz proponuje odprawienie mszy na drugi dzień z rana. Po długich namysłach doszli do zgody. Wieczorem księża odmówili brewiarz i udali się na spoczynek. Kiedy rankiem polska osoba duchowna przeszarżowała nieco w wygodnictwie, postanowiono wejść do pokoju. Poszukiwania dały w rezultacie nikłą zdobycz — sutannę; właściciel jej był już prawdopodobnie we Francji. I tym razem Hiszpanie nie mieli szczęścia do szaty duchownej. Przysięgali, że ów **«maldito polaco »** był zwykłym oszustem, gdy w rzeczywistości prześcignął on tylko słynnego ojca Brown Chestertona.

Ale nieszczęście chodzi po ludziach. Ten sam polski Brown wybrał się kiedyś do Portugalii w towarzystwie innego zwolennika zielonych granic. Dobrnęli — zdawało się — do celu, bo ich od niego dzieliła tylko graniczna rzeka. Ale rzeka to nie plebania w Pirenejach, czy pociąg do Barcelony. Trzeba było przebrnąć przez nią w nocy. Nasi pływacy związali więc sutannę i ubranie w tobołki. Rzut takim tobołkiem wcale nie przypominał rzutu dyskiem i skończył się tragicznym «samobójstwem». Dyskobole zostali bez przyodziewku, w garderobie nieprzystojnej i niereprezentacyjnej. Dopiero kontrabandziści okryli ich nieprzyzwoitości jakim takim łachmanem. Do Lizbony dobrnęli cało, choć i ta wycieczka miała sportowy finał: skok z pociągu.

Sutanna popłynęła spokojnie rzeką. Jeśli i tym razem wpadła w ręce policji, nie zdziwiłbym się wcale, gdyby nią zastąpiono czerwoną płachtę na corridzie.

Julian Dobrowolski.

KRONIKA KULTURALNA

KOSZTOWNE I CENNE REPRODUKCJE

Londyński fotograf Waddington otrzymał zezwolenie na fotografowanie techniką wielobarwną arcydzieł malarskich zebranych w Watykanie. W ten sposób po raz pierwszy będą reprodukowane wielobarwne sławne freski Cossimo Rosseliego, Botticellego i Michała Anioła. Koszty zdjęć i wydania ich szacowane są na 40 000 funtów. (I. P.).

MURZYŃSKIE RZEŹBY W BRITISH MUSEUM

W British Museum została otwarta wystawa bronzowych rzeźb murzyńskich odnalezionych w r. 1938 w Ife, religijnej stolicy Yoruba, murzyńskiego plemienia w Nigerii. Rzeźby wypożyczył władca plemienia. Bronzy budzą duże zainteresowanie. Są to głowy mężczyzn i kobiet, niekiedy typu czysto chamickiego, a więc z afrykańskiego odgałęzienia rasy kaukaskiej. Eksperci sądzą, że rzeźby te liczą sobie ponad 500 lat, a więc ich twórcy byli mniej więcej współczesnymi Donatella. Zadziwiające jest, że w tym czasie żyli w prymitywnej Afryce artyści, których dzieła można bez ujmy dla nich zestawić z dziełami włoskiego mistrza renesansowego. (I. P.).

P I A S K I

PRZED Royal Anchor Hotelem w Liphooku stoi sznur aut. W hoteliku przycupniętym nad małym źródełkiem jest zawsze pełno gości. Rzucają miedziaki do studzienki na utrzymanie parku narodowego, który się ciągnie aż do Hindhead w Surrey. Nad stawami panowie czytają gazety, panie robią robótki. Czasem nawet nie wysiadają z aut, siedzą w nagrzanych pudłach i piją z termosów herbatę.

U nas w tym okresie jeździło się na grzyby, raki, kurczęta z mizerią, kajakiem, samowarkiem, pociągiem, tramwajem, rzadko autami.

Okolice Warszawy nie są tak malownicze, jak okolice Krakowa, Wilna, lub innych miast polskich. Tak zwane pogardliwie « piaski i laski » dla tych co umieją patrzeć i lubią słuchać, mówią dużo i wiele mają uroku. Falistość zbocz lewego brzegu Wisły znęciła ludzi do budowania sobie rezydencji. Tak powstał Wilanów, Gucin, Natolin. Król Jan III rozmiłowany we wsi polskiej potrafił połączyć jej urok z architekturą francuską i bogactwem łupów wschodnich. Najwybitniejsi architekci, rzeźbiarze, malarze, ogrodnicy pracowali nad pięknem Wilanowa. Kamienne ławy pod starymi drzewami nęciły wycieczkowiczów; na drugim brzegu rzeki leżał Marysinek.

Miejscowościom położonym na wschód od stolicy po prawej stronie Wisły wróżono wspaniałą przyszłość. Olbrzymie łachy piasku, laski sosnowe, powietrze radioaktywne ściągały chorych i Otwock miał wszelkie dane, aby stać się światowej sławy miejscem kuracyjnym dla gruźlików. Odsunięty od linii kolejowej i autostrady dogorywał Stary Otwock z ruinami pałacu Bielińskich, tego pałacu w którym car Piotr z Augustem II planowali rozbiór Polski. O ślicznym, malowniczym Świdrze pisał Żeromski we wspomnieniach o synu Adamie; między Świdrem a Józefowem leżał Mądralin, dom wypoczynkowy dla ludzi nauki, fundacja szewca Hiszpańskiego. Na zachód za Żoliborzem w gęstej dąbrowie na urwistym brzegu Wisły była ongiś pustelnia O.O. Kamedułów sprowadzonych przez Władysława IV. Ciszę Bielan przerwał najpierw ludek warszawski, zjeżdżając całymi rodzinami z koszami prowiantu na niedzielne rozkosze; stare mury poklasztorne ożywiły się potem gwarem młodzieży, uczącej się w zakładzie Ojców Marianów; w końcu wybudowano na Bielanach Instytut Wychowania Fizycznego z pięknymi rozległymi terenami. W polskich Łomiankach, Młocinach nie straszy już duch Brühla, pachnie tam teraz jabłkami, sady są fiołkowe od węgierek, mieszka wśród łąk pan Brzosko, nestor pszczelnictwa racjonalnego; w Jabłonnie ongiś « Księcia Pepi » pan dr. Bzura cały wolny czas poświęca hodowaniu szczepu winorośli odpowiedniego dla naszego klimatu. W te okolice ludność Warszawy jeździła po owoce.

Szkoły organizowały wycieczki do Wawra, na pola Raszyna, na szańce Woli, do Ossowa i Radzymina. Miłośnicy kwiatów zwiedzali plantacje zakładów Hosera, Ulricha, specjalnie piękne dalie i mieczyki; w Piasecznie ślicznym rosarium pysznił się ogrodnik Gałczyński, autor monografii « O róży », siostrzeniec Bogumiła i Barbary, bohaterów książki Marii Dąbrowskiej.

Tramwajem do Powązek a potem autobusem jeździło się do Lasek. W tysiącznej Puszczy Kampinoskiej nie dojeżdżając Izabelina, powstał

Prapremiera pod falistą blachą

Dobrze zgrany kwartet sceniczny w składzie: J. Kopczewski, Ewa Kuncewicz, Maria Arczyńska i Z. Rewkowski, reklamując się wstydliwie skromniutkimi afiszami, daje na zapadłych « estradach » polskich obozów i hosteli na terenie Anglii, widowisko komediowe w 4-ch odsłonach Antoniego Cwojdzińskiego p.t. **« Takie jest twoje przeznaczenie ».**

Dziwna i zastanawiająca rzecz. Ta naprawdę nowa i oryginalna sztuka sceniczna zamiast rozpocząć swój triumfalny pochód ze sceny znanego teatru w którejś z metropolii światowych, zabłądziła najpierw pod blachy obozowych baraków i ujrzała po raz pierwszy światło reflektorów w oficerskiej « beczce śmiechu » w Kingwood, zdobywając sobie przebojem kulturalną i wymagającą widownię « half - payowców ». Powitana ciepłą recenzją na łamach « Dziennika Polskiego » przez Mariana Bohusz - Szyszkę, komedia znakomitego autora « Teorii Einsteina » wędruje sobie odtąd dzień w dzień po różnych środowiskach sarmackich « tego Kraju ».

Nie jest moim zamiarem poddawanie tutaj krytycznej analizie literackich i teatralnych wartości tej komedii, którą właśnie nas przed wszystkimi innymi obdarzył A. Cwojdziński. Tu powinny zabrać głos pióra fachowe. Mnie na tym miejscu chodzi o inną rzecz, a mianowicie, o zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwo niedoceniania i zbagatelizowania przez pewną kategorię naszych ludzi sztuki A. Cwojdzińskiego, która ze względu na swój dynamizm myślowy i mocne akcenty religijno-wychowawcze, zasługuje na to, aby jak najliczniej rzesze tutejszej Polonii wyszły z otwartym sercem na jej spotkanie. Na to bowiem niebezpieczeństwo lekceważenia i zignorowania tego komediowego « capo lavoro »A. Cwojdzińskiego, zanosi się i to z dwu powodów. Najpierw ze względu na niewybredne gusty i upodobania widowiskowe u wielu naszych teatralnych bywalców, a powtóre, co — szczerze mówiąc — wychodzi na to samo — ze względu na wysoki poziom samej sztuki.

Grasujące od długiego czasu bezkarnie tabuny różnych przygodnych komediantów rewiowo - teatralnych, lecących na lekki efekt i łatwy zarobek, psują smak w ocenianiu widowisk scenicznych, zwłaszcza w oczach mniej wyrobionych widzów. Nic dziwnego więc, że na rozkrzyczane jaskrawą reklamą różne « lipy » sceniczne, brać obozowa schodzi się tłumnie, bije gromkie brawa i porykuje rozgłośnie słysząc ze sceny pikantne aluzje. Gdy natomiast na teren obozu zawita sztuka z prawdziwego zdarzenia, teatry beczkowe świecą niejednokrotnie pustkami. Pewna grupa widzów rozumuje bowiem tak: na to wymyślono teatr, aby się człowiek zabawił i nachichotał do syta, a nie na to, aby się zamęczał myśleniem, co tam sobie na scenie pogadują różne aktory i za przyzwoicie ubrane aktorki. Komedia Cwojdzińskiego « Takie jest twoje przeznaczenie », również rozwesela i bawi, i to zdrowym i subtelnym humorem.

Cwojdziński jednak umyślił sobie nie tylko «zabawić gości», postawił sobie bowiem jednocześnie ambitne zadanie rzucenia z desek scenicznych pod rozwagę roześmianego audytorium, twardych i wiecznie aktualnych zagadnień, nurtujących każdego choć trochę myślącego zjadacza powszedniego chleba. Komedia « Takie jest twoje przeznaczenie» jest zapewne unikatem w światowym repertuarze literatury komediowej. Nie ma zdaje się nowoczesnej komedii, w której autor wpadł na pomysł wygarnięcia ze sceny tak pozornie niekomediowej sprawy, jak problem wiecznego przeznaczenia człowieka, miał odwagę oswajać widzów z takimi zagadnieniami metafizycznymi i moralnymi jak niezniszczalność zła i dobra, ryzykował zestawienie obok siebie demonicznego uroku pieniądza i człowieka, który widzi swoje największe szczęście i zadowolenie w całkowitym ogołoceniu się ze wszystkiego. A to wszystko, co mówi Cwojdziński, podane jest przy akompaniamencie słów pełnych humoru i cytatów z... Pisma św., które nie tylko nie rażą w takim towarzystwie krotochwilnym, ale rozbrzmiewają pełnym rezonansem.

Autor stara się również zręcznie podsunąć widzowi przekonanie, że Einsteinowskie hipotezy i mądre « gdakania » różnych filozofów nie są rewelacją dla tego, kto się wgryzł głębiej w Ewangelię i w inne święte księgi. Kiedy ze sceny padają zdania, że nie tylko dobro, ale i każde ukrycie popełnione zło a więc wszelkie łotrostwa zostają utrwalone po wiek wieków i będą jakby odfilmowane na Sądzie Ostatecznym, i że na to, aby bytowanie człowiecze miało pełną wartość, trzeba je przeżywać pod znakiem wieczności, na widowni zalega cisza jak w kościele, a jakiś dobroczynny, tajemniczy niepokój dobiera się do sumień widzów.

Byłem świadkiem jak po zapadnięciu ostatecznym kurtyny sąsiad zagadnął sąsiada:

— No, cóż wy o tym sądzicie, kolego?

— Jeżeli jest tak, jak ci tam mówili, to wiesz, stary, jest źle z nami — padła odpowiedź.

Wyciągam wnioski. Było by szkodą niepowetowaną, gdyby tylko t. zw. elita zaszczycała swoją obecnością tę sztukę. Trzeba, aby na nią garnęli się wszyscy. Bo chociaż może niejednej rzeczy w pełni nie uchwycą, to jednak zdrowym rozsądkiem ogarną i sercem odczują sprawy najistotniejsze i wyjdą z tego widowiska z fermentem myślowym, podniesieni na duchu. Wypada również, aby komendanci i kierownicy hosteli namówili « pensjonariuszy », aby nie stronili od kasy biletowej, gdy sztuka Cwojdzińskiego zaglądnie do ich obozów. Byłoby rzeczą chwalebną, żeby i kapelani i duszpasterze obozowi, nawet najbardziej sceptycznie nastawieni do imprez teatralnych, nie tylko sami zasiedli w pierwszych szeregach na sali, ale « naganiali » kogo się tylko da z opłotków obozowych na tę ucztę artystyczną, zachęcając nawet od ołtarzy i zwołując wiernych na tę sceniczną «homilię» Cwojdzińskiego.

Jednakże z dwoma wyjątkami. Nie należy zabierać na ten spektakl niedorozwiniętych umysłowo młodzieniaszków, nie z obawy żeby w sztuce działo się coś nieodpowiedniego, bo nawet « fikania » na fotelu Miss Gail, są pełne wdzięku i poprawności, ale z tej prostej racji, że to nie jest chleb na mleczne zęby. Po wtóre: należy stanowczo odradzić wyrzucanie grosza na bilety wszelkim niezdolnym do myślenia główkom, bo nie wytrzymają nerwowo i wyjdą z trzaskiem z sali w połowie przedstawienia. Wszystkim natomiast na których umeblowanie głowy można jako tako liczyć, należy to widowisko jak najgoręcej zachwalić.

Niedługo przyjdzie czas, że komedia « Takie jest twoje przeznaczenie » ukaże się po angielsku. Niezawodnie publiczność angielska będzie się delektowała w całej pełni tym scenicznym majstersztykiem Cwojdzińskiego i anglo - sascy widzowie będą kiwać z uznaniem głowami, że jakiś tam polski « Dipis » był w stanie coś podobnego zmajstrować.

Wielkie uznanie należy się tym, którzy wiele ryzykując, podjęli odważnie inicjatywę wyjechania na sceny obozów z takim utworem scenicznym. Antoniemu Cwojdzińskiemu, należy się podzięka za to, że spoza « Wielkiego Stawu » puścił na nas taką krzepiącą komediową «atomówkę».

«Piętaszek»

Bristol-Bedminster, w lipcu 1948.

i L A S K I



nowocześnie zaplanowany i pobudowany Zakład S.S. Franciszkanek dla ociemniałych. Zapach ziół i żywicy, spokój i cisza, ufnie podniesione główki niewidomych dzieci, swobodnie biegających po lesie. Polska sosna, lśniąca jak lustro w jadalni, w korytarzach, na schodach, chropowata nie odarta z kory w kaplicy, budowanej z okrąglaków, sosna życzliwie szumiąca gościom, którzy znaleźli choć czasową przystań w pokoju pod wezwaniem św. Franciszka, czy św. Jadwigi zostaje w pamięci. Laski były czymś więcej niż rajem dla kalekich dzieci, były zakładem w którym naprawiano dorosłe kaleki, przywracając im wzrok dla oglądania Boga.

Polacy w pracy społecznej mają cudowny dar budowania z niczego. Tak Matka Czacka budowała Laski. Ktoś dał ziemię, ktoś dał pieniądze, ktoś przeszkadzał, dużo pomagało, aż w końcu « samo się zrobiło ». Ci, co patrzyli z bliska wiedzą dobrze, że właśnie takie budowanie jest najtrudniejsze i najtrwalsze, wzniesione wolą ludzką w oparciu o łaskę Boską, nawet gdy zniszczone, zawsze znajdzie tych, co je odbudują.

Warsz.

,,WIDZIMISIĘ''

nie na miejscu

Półbuciki do sukni wieczorowej, długi krawat do fraka, sztywny kołnierzyk na plaży: rzecz niebywała, niesłychana, świat by się przewrócił do góry nogami. Rozlana niezręcznie herbata, słówko wulgarne, które się wypsnęło, opadające skarpetki: — plama i niesmak. Nie chcemy być śmieszni, niezgrabni. Nie lubimy, gdy nam zwracają uwagę. Jesteśmy przecie doskonale wychowani. Wiemy, jak się zachować u Lyons'a, na plaży, w kinie. Nie wiemy tylko, co trzeba robić w kościele, aby samemu się modlić i innym nie przeszkadzać, aby nie gorszyć ludzi o kulturze religijnej, opartej na tradycji i regule, a nie na widzimisię.

Jesteśmy na uroczystym nabożeństwie, pierwsze rzędy krzeseł obserwują kolejność następujących po sobie części Mszy świętej. Dalsze rzędy — każdy sobie rzepkę skrobie. Siedzą, klęczą, stoją z mszałem, bez mszału, z różańcem, każdy według własnego widzimisię. Parę kobiet z odkrytą głową. Niestety, przeważnie, tak jest wszędzie na prowincji i w mieście, Włosi uśmiechają się, Niemcy śmieją się pogardliwie, Anglicy się gorszą.

Jak trzeba być ubranym w kościele? Tak samo, jak do pracy, jak na ulicę, ale nie tak, jak na plażę, lub na zabawę. Przystojność oczywiście obowiązuje w wielu krajach a także w Anglii. Kobietom nie wolno przebywać w świątyni z odkrytą głową, muszą mieć jakieś nakrycie.

Kiedy stoimy w kościele? — Stojąc witamy i żegnamy początek i koniec mszy św. Stoimy w czasie pierwszej i ostatniej Ewangelii, przyklękając przy słowach: „A słowo Ciałem się stało". Stoimy, mówiąc Credo, przyklękamy przy słowach: „I wziął ciało przez Ducha Świętego z Marii Dziewicy i stał się człowiekiem". Przyklęka się po Sanctus. Klęczy się w czasie Konsekracji i Ofiary, oraz Komunii. Można też klęczeć cały czas od Kanonu do Komunii, oraz wtedy, gdy kapłan zanosi nasze „modlitwy u stóp ołtarza".

Na nabożeństwa niedzielne i w święta przychodzimy punktualnie. Msza święta jest wielkim dramatem, rozgrywającym się w świątyni. Jeżeli jesteśmy prawdziwymi katolikami, bierzemy w akcji udział myślą i sercem. Nie jesteśmy biernymi widzami, nie fałszujemy w chórze dusz, przez nieświadomość, lub lekceważenie, nie umniejszamy wielkości Ofiary, ani też nie wydajemy złego świadectwa kulturze własnego narodu.

Pia

JEDYNY KAPŁAN

W Afganistanie, w kraju liczącym ponad 12 milionów mieszkańców, przebywa tylko jeden kapłan katolicki. Jest nim zakonnik włoski, kapelan włoskiego poselstwa w Kabulu. Ludność Afganistanu jest fanatycznie mahometańska. Misjonarze nie mają wstępu do tego kraju. Stara tradycja mówi, że w czasach apostolskich św. Tomasz nawracał mieszkańców dzisiejszego Afganistanu. Próby zostały ponowione w okresie IV do VII stulecia. Była wówczas w tym kraju pewna ilość księży i biskupów. Jednakże fala mahometanizmu, jaka przyszła z inwazją arabską, zmiotła chrześcijaństwo z powierzchni kraju. Obecnie w Afganistanie mieszka ok. 300 chrześcijan, wszyscy cudzoziemcy, wśród nich 150 katolików. (IP)

KALENDARZ

Sierpień 1948

29. niedz. — **XV po Ziel. Świętach**
— Śc. św. Jana, Sabiny m.
30. pon. — Róży z Limy p.
31. wtor. — Rajmunda w., Izabeli

Wrzesień 1948

1. środa — Bronisławy, Idziego
2. czwtk — Stefana Kr. w.
3. piąt. — Szymona, Zenona
4. sob. — Rozalii

NIEDZIELA XV PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Chrystus Pan wskrzesza nas ze śmierci grzechowej tak, jak niegdyś wskrzesił młodzieńca z Naim ze śmierci naturalnej. Kościół zaś, jak owa matka zmarłego młodzieńca, budzi współczucie Zbawiciela, gdy płacze nad grzesznymi dziećmi. Trzeba więc, by życie nadprzyrodzone, które nas łączy z Kościołem i w Kościele, było naszym udziałem i przejawiało się w czynnej miłości bliźniego i w pokorze, bo wszystko czym jesteśmy zawdzięczamy Chrystusowi Panu.

LEKCJA z listu św. Pawła do Galatów 5, 25 - 26; 6, 1 - 10. Apostoł wzywa, byśmy pomagali nosić brzemię drugich i prostowali ich błędy, ale równocześnie baczyli na to, że jesteśmy za siebie odpowiedzialni, bo «każdy własne brzemię poniesie». Póki mamy czas winniśmy czynić wszystkim dobrze.

EWANGELIA według św. Łukasza 7, 11 - 17. zawiera opis wskrzeszenia przez Pana Jezusa młodzieńca z Naim, syna wdowy. Zbawiciel wzruszony boleścią matki przywraca życie jej synowi i oddaje go jej. Obecni przy tym ludzie sławili Boga za to, że zesłał im tak wielkiego proroka.

KALENDARZYK LITURGICZNY

29 sierpnia w niedzielę przypada też wspomnienie **ścięcia św. Jana Chrzciciela.** Jan ma odwagę publicznie wyrzucać Herodowi jego nieprawy związek z żoną żyjącego jeszcze brata Filipa i za to zostaje w końcu uwięziony. Herodiada wykorzystuje chwilę i każe swej córce Salome, której taniec podobał się Herodowi, zażądać głowy Jana. Herod godzi się na to i św. Jan Chrzciciel do świadectwa wody, jakim był chrzest Jezusa, dodaje świadectwo krwi, łącząc się ze Zbawicielem i w męczeństwie.

Tegoż dnia obchodzona **św. Sabina** (z 127 r.), której imię często nadawano kobietom w dawnej Polsce, była męczenniczką rzymską za czasów Hadriana.

[illegible] wspomnienie św. Róży z Limy. Jest to pierwsza święta, wyniesiona na ołtarze z nowoodkrytych wówczas ziem Ameryki. Okazywała wielką miłość do Chrystusa i postanowiła życie poświęcić Jemu, jako swemu jedynemu Oblubieńcowi. Zmarła w 30-ym roku życia 29 sierpnia 1017 r.

31 sierpnia wspominamy pamięć św. Rajmunda Nonnata, który za natchnieniem Matki Bożej śladami św. Piotra Nolasko i Jakóba z Pennafort wstąpił do zakonu Matki Boskiej od Wykupu Niewolników i poświęcił się sprawie wykupu jeńców z niewoli muzułmańskiej. Dostał się sam do więzienia i był tam okrutnie męczony. Zmarł w r. 1240.

WRZESIEŃ

1 września my Polacy czcimy pamięć **błog. Bronisławy,** krewnej i błog. Czesława i św. Jacka z rodu Odrowążów. Zasłynęła ona swymi cnotami w klasztorze SS. Norbetanek w Zwierzyńcu pod Krakowem. Zmarła w r. 1249.

Tego samego dnia przypada wspomnienie **św. Idziego** albo Egidiusza, opata. Urodzony w Atenach rozdał swój majątek ubogim i zamieszkał w lesie w Galii gdzie z czasem założył klasztor. Wychował i wysłał w świat cały zastęp zakonników, którzy wiernie przestrzegali jego surowej reguły. Według legend ówczesnych miał wielki dar oswajania nawet dzikich zwierząt leśnych. Na obrazach widzimy św. Idziego w towarzystwie oswojonej łani, której uratował życie na polowaniu i której mlekiem miał się żywić.

2 września przypada uroczystość św. Stefana, króla, apostoła i patrona Węgier. Król ten zasłynął dziełami i czynami żarliwej pobożności i miłosierdzia. Jego dziełem było utworzenie pierwszego arcybiskupstwa węgierskiego w Ostrzyhomiu (Estergom) siedziby Prymasa Węgier. Św. Stefan miał wielki dar dobierania sobie ludzi w swym otoczeniu. Szczególnym nabożeństwem otaczał N.M. Pannę i Ją to obrał za Królowę i Patronkę Węgier. Za swe wielkie zasługi dla chrześcijaństwa otrzymał dla siebie i swych następców na tronie węgierskim zaszczytny tytuł Króla Apostolskiego oraz przywilej noszenia przed królem krzyża, jak to się zwykło nosić przed arcybiskupami.

Św. Stefan zmarł w dzień Wniebowzięcia Matki Bożej w r. 1038, którą Węgrzy nazywają swą Wielką Panią.

UWAGA. Przepiękne modlitwy Kościoła, którymi modli się on w niedziele i święta całego roku kościelnego oraz w dni ważniejszych Świętych wraz z przypadającymi na te dni Lekcjami i Ewangeliami znajdzie każdy Czytelnik ŻYCIA w zaleconej przez Kościół książeczce do modlenia jaką jest MSZAŁ RZYMSKI.

Każdy katolik powinien posiadać na własność PISMO ŚW. NOWEGO TESTAMENTU, które winno być codzienną a conajmniej niedzielną lekturą prawdziwego chrześcijanina.

Obie te książeczki można nabyć za pośrednictwem Ośrodka Wydawniczego «VERITAS» (Veritas Foundation Publication Centre), 12 Praed Mews, London W.2., który wysyła na żądanie katalogi wydawnictw katolickich. (Pisać po polsku). Cena mszału — 10 sh., N. Testamentu — brosz. — 5 sh., opr. — 10 sh. Przesyłka pocztowa 6 d. od każdej z tych książek.

„ŻYCIE" KOBIETY

LIST O MIŁOŚCI



TYLE spraw poruszyła Pani w liście, że nie wiem od czego zacząć.

Jest Pani zwolenniczką rozwodów i jednocześnie twierdzi, że dobro dzieci wymaga nierozerwalności instytucji małżeńskiej. Boi się Pani słowa « na zawsze », a przy tym niepokoi się, że « on » może odejść, uważa Pani, że tylko przyjaźń jest uczuciem wartościowym, bo miłość wnosi ze sobą niepokój, zazdrość smutek... i w końcu pyta Pani, czyż warto żyć bez miłości? Oczywiście, że nie warto, musimy tylko porozumieć się co do znaczenia słowa miłość.

Ktoś kiedyś mówił mi, że gdy po wielkiej wojnie wybuchła w Polsce istna epidemia rozwodów, doszedł do wniosku, że przyczyny tego zjawiska o rozmiarach dotąd u nas niebywałych należy szukać w masowym zawieraniu związków małżeńskich na postojach. Z łączniczkami, sanitariuszkami, maszynistkami, a potem w normalnych warunkach okazało się, że panie nie dorosły do stanowisk swych mężów, były za mało reprezentacyjne...

Ktoś mi też mówił, że się tyle napatrzył, nasłuchał kłótni, nieporozumień w domu rodzicielskim, że sam nie ma odwagi zakładać ogniska rodzinnego. Pani znowuż nie może darować matce, że opuściła ojca, dom, i dzieci przerzucano potem z rąk do rąk.

Z tego co się słyszy i widzi należy wyciągnąć pewne wnioski. Nie wolno się żenić byle jak i z byle kim. Trzeba się dobrze namyśleć, zastanowić, odterminować w narzeczeństwie i mieć odwagę zerwać przed samym nawet ślubem, jeżeli się ma najdrobniejsze wątpliwości co do trwałości przyszłego pożycia.. Bo gdy jeden lub dwa dancingi i parę seansów w kinie decydują o wszystkim, można wyjść za mąż za kogoś zupełnie innego, niż się wydawało w świetle elektrycznym.

Jeżeli się miało źle wychowanych rodziców, którzy kłócili się przy dzieciach, to wiemy, zawdzięczając ich doświadczeniu, że poza płomienną miłością, która wygasa trzeba mieć w zapasie inne jeszcze uczucia, pozwalające przetrwać dobrą i złą dolę. Ma Pani pretensje do matki o rozbicie domu, a nie do ojca. Czy jest to słuszne? Wydaje mi się, że tak, bo trwałym, niezawodnym elementem w rodzinie jest matka. Interesy, podróże, praca, wojna zabierają ojca często na krótko, czasem na długo lub na zawsze. Matka zostaje. I nawet potem, gdy się dorośnie dobrze jest mieć tę pewność, że można wrócić «do mamy».

Trzeba więc sobie powiedzieć uczciwie, co widzę w małżeństwie.

Przygodę? Życie na próbę? Co, kto z kim, jak? Jeżeli tak, to taki związek niema nic wspólnego z prawdziwą społecznością małżeńską i nie należy w takich wypadkach nadużywać Sakramentu małżeństwa.

Widzę interes. Wchodzę do instytucji i wnoszę do niej cały swój kapitał, będę lojalnym spólnikiem i będę pracowała nad pomnożeniem i szczęściem rodziny. Z góry powiem, że interes się nie uda. Tylko wielkie uczucie może dać siłę do znoszenia stale obecności męża, dzieci, do spełniania bynajmniej nie zabawnych obowiązków dnia powszedniego.

A więc miłość. Pani chce kochać męża, dzieci, dom i ma pewne zastrzeżenia. « Czy oni to ocenią? Czy zwrócą mi choć w części te zabiegi, starania, niepokój o ich zdrowie, szczęście? Jasia boli brzuszek, Mania źle się uczy, mąż ma kłopoty, Hela kocha się nieszczęśliwie, Franek chce iść na wyższe studia, a tu nie ma pieniędzy, i tak w kółko, ciągle, przez całe życie dla kogoś, na coś, po coś... Czy oni to ocenią, odwzajemnią?».

Nie sądzę, nie wiem w jakim gatunku będzie miłość Pani. Kto będzie stał na pierwszym planie? Czy Pani wzorowa, czuła, poświęcająca się matka i żona, przeświadczona o swej doskonałości, a tym samym nudna i ciężka w domowym pożyciu? Czy na pierwszym planie postawi Pani męża, dzieci, dom, będzie sługą sług, umęczoną, zatroskaną, a w końcu wyzyskiwaną i lekceważoną? Nie wiem. — Wiem tylko jedno. Nie trzeba sobie robić bałwanów i im się kłaniać, kiedy można służyć prawdziwemu Bogu.

Trzeba zawsze kochać coś więcej niż dzieci, dom; coś, co się będzie razem z dziećmi kochało i czemu razem z nimi służyło. Jeżeli miłość do życia wypływa z miłości do Boga i do Ojczyzny, to wtedy każdy kłopot jest lżejszy, każda radość pełniejsza, każde nieszczęście zrozumiałe. Wtedy ceni się wartość słowa «na zawsze», wtedy sakramenty Małżeństwa i Chrztu dzieci mają moc łaski i przestajemy się pytać: po co, na co, co mi za to dadzą, a pytamy **ile i jak.** Zrozumiemy sens życia i wtedy będzie to miłość dobra.

Teresa

MODLITWA PANNY MŁODEJ

Autorką modlitwy jest młoda Elizabeth Dreaver z Filadelfii, która zmarła w 1946 roku. W papierach jej znaleziono modlitwę, którą po uzyskaniu imprimatur (pozwolenia władz duchowych) została ogłoszona drukiem i doczekała się już czterech wydań. Przetłumaczono ją też na inne języki i wydano w wielu krajach. Podajemy polski przekład modlitwy:

O mój Ojcze, tak cudownym uczuciem szczęścia jest przepełnione serce moje, że nieomal lęk mnie ogarnia. Oto dzień mego ślubu.

Spraw — błagam Cię Panie — aby niezwykłej radości tego ranka nigdy nie przyćmiły łzy żalu z powodu kroku, który zamierzam właśnie uczynić. Niech raczej pamięć tego dnia staje się z każdą rocznicą coraz słodsza.

Ty Panie wskazałeś mi tego, który jest godzien mego najgłębszego uczucia. Natchnij mnie, Boże siłą, abym umiała dopomóc memu mężowi w zachowaniu mi wierności i miłości. Niechaj mu będę prawdziwie towarzyszem, przyjacielem, kochanką, gwiazdą przewodnią wśród pokus, które mogą trapić to gorące, dziś do mnie należące serce.

Udziel mi daru stworzenia z domu mego miejsca najmilszego ze wszystkich miejsc na świecie. Dopomóż rozniecić płomień mego ogniska, aby płonęło płomieniem pełniejszym od innych świateł, które by mogły przyćmić jego blask.

Pozwól mi, proszę Cię, odważnie przyjmować drobne nieporozumienia i troski życia.

Bądź przy mnie, gdy zacznę pełnić swe kobiece powołanie i chroń od zawodów na ścieżkach życia. Towarzysz nam aż do kresu wędrówki doczesnej.

O mój Ojcze, błogosław dzień naszego ślubu, błogosław pierwszą noc małżeńską, uświęć moje macierzyństwo, jeżeli uznasz mnie godną tej łaski.

A gdy już zgasną wszystkie uroki miłości, gdy troski i doświadczenia pozostawią swe ślady, spraw, o dobry Boże, aby urok fizyczny zastąpiła najpiękniejsza siła przyjaźni. Abyśmy przewędrowali ręka w rękę przez starość, którą mamy nadzieję rozjaśnić blaskiem słonecznym naszych dobrych i szczęśliwych żywotów.

— Oto jest, Ojcze, moja modlitwa. Wysłuchaj jej, Panie. Amen.

Olga się uczy...

Olga uczy się angielskiego „praktycznie": czyta i chodzi do kina. Dzień więc zaczyna się sensacyjnie. Gdzie, kto, kogo, jak zamordował. Proponuję Oldze, aby prowadziła statystykę z podziałem na wiek, płeć, stopień pokrewieństwa, okoliczności, narzędzia mordu itp. Ale Olga jest jeszcze młoda i nie odczuwa przyjemności i pożytku badań naukowych.

Wczoraj w sąsiednim domu znaleziono w piwnicy zaduszonego chłopca. Wszyscyśmy się rzucili do kalendarza zobaczyć, co w nocy robił księżyc. Zgadza się. Mogło być morderstwo. Dziś jednak okazało się, że czynu tego dokonał nie „terror" straszący w okolicy, lecz starszy brat, który założył się z kolegami, że potrafi to zrobić.

— Mój Boże, biadoli babcia, — u nas w Szepetówce conajwyżej można było w piwnicy znaleźć zaduszonego szczura i to nikt na to patrzeć nie mógł. Całymi latami w całym kraju nikt nic nie słyszał o żadnej zbrodni, czasem pijani chłopi się pobili, ale zabójstwo człowieka to rzecz niesłychana, hańba i zgroza dla całej rodziny; sprawa Bispinga to była historia na parę pokoleń...

Olga nie chce słuchać o sprawie Bispinga, ma dość kryminału, nie chce nawet chodzić do kina, przejadły się morderstwa. Wraca z księgarni z grubym tomem i krzyczy na cały dom:

— Patrzcie Saga Forsytów w jednej książce za 15 sh. Jak to dobrze, że są jeszcze porządni ludzie na świecie.

— Autor, czy wydawca?

Olga nie odpowiada. Z kolanami pod brodą, z powieścią pod nosem tonie w fotelu. Ćmi papierosa i sapie z zadowolenia. Odpoczywa moralnie. Po pewnym czasie sięga po nowego papierosa i mówi rozmarzonym głosem:

— Piękny musiał być ten dom budowany dla Ireny. Kolumny, kotary... Dziwne jednak, że Irena nie otruła Soamsa...

Lokator.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

1900-LECIE WNIEBOWZIĘCIA?

«The Monitor», miesięcznik katolicki ukazujący się na Nowej Fundlandii, przypomniał, że obchodzone prawie od piętnastu wieków święto Wniebowzięcia N.M. Panny w tym roku ma szczególne znaczenie, gdyż jest to 1900-letnia rocznica tego wielkiego zdarzenia. Jakkolwiek bowiem nie ma zupełnej zgody, co do roku, w którym Matka Boża zmarła to jednak «ojciec historii Kościoła», św. Euzebiusz biskup Cezarei w Palestynie żyjący w III w. twierdził, że N. Maria Panna miała umrzeć dnia 14 sierpnia 48 r. a dnia następnego została zabrana do nieba.

ILOŚĆ KARDYNAŁÓW

Po zgonie Kardynała H. Sibilii ilość kardynałów spadła do 59-ciu, w tej liczbie jest 22 kardynałów narodowości włoskiej, a 37 innych narodowości. Od lutego 1946, gdy po ostatnich nominacjach Papieża Piusa XII Kolegium Kardynałów było pełne i liczyło równo 70 kardynałów, zmarło 11 kardynałów i tyleż kapeluszy kardynalskich jest obecnie wolnych.

RUCH «PAX CHRISTI»

Ruch ten, którego zadaniem jest modlenie się o pokój i o zgodne współżycie między narodami, liczy już w samej Francji około 600 tysięcy czynnych członków. Ostatnio «PAX CHRISTI» urządziła wielką międzynarodową pielgrzymkę do Lourdes, która się stała zarazem wielką manifestacją katolików z całej prawie Europy, z wyjątkiem Rosji i Szwecji. Wzięło w niej udział około 10 tysięcy wiernych, z 26 narodów, wśród nich 3 kardynałów, 500 księży i 400 profesorów uniwersytetów. Pielgrzymki z krajów za żelazną kurtyną były pozbawione księży, gdyż tym nie udzielono prawa wyjazdu. Uderzała obecność pielgrzymki niemieckiej prowadzonej przez kardynała Fringsa arcybiskupa Kolonii i liczącej 1600 osób. Aby umożliwić Niemcom wyjazd, katolicy angielscy i hiszpańscy przesłali odpowiednie środki. Byli też Niemcy-jeńcy z Francji. Dzięki inicjatywie Ojca św. ruch «Pax Christi» staje się obecnie ruchem ogólnoświatowym.

NIEZWYKŁA UROCZYSTOŚĆ

Na Madagaskarze w mieście Tanarariwie odbyło się uroczyste wyświęcenie na biskupa o. Sartra francuskiego jezuity. Konsekratorem był biskup pochodzenia malgaskiego J.E. Ks. Bp. Ramarosandratana. Asystowało w uroczystości ośmiu biskupów, prefektów i wikariuszów apostolskich z całego Madagaskaru. Przebieg uroczystości był nadawany przez radio a znaczenie obrzędów objaśniane po francusku i po malgasku (mieszkańców wyspy Madagaskaru nazywa się Malgaszami). Chóry wykonały mszę, skomponowaną przez malgaskiego ks. Rakoto. Na drugi dzień nowowyświęcony biskup odprawił polową mszę św. dla tych, którzy nie mogli się pomieścić poprzedniego dnia w kościele. Mszą śpiewało zgodnie 20 tysięcy obecnych na niej katolików malgaskich.

5-ciu BRACI KSIĘŻMI

Gdy nowowyświęcony o. W. Kuśnierz z Zakonu OO. Jezuitów odprawiał swą pierwszą mszę w Nowej Wsi asystowało mu w tej uroczystej chwili jego czterech braci, również ojców Jezuitów. W uroczystości wzięła udział szczęśliwa matka pięciu kapłanów.

KOLOROWI KSIĘŻA

Francuz, wikariusz apostolski we Fumban Ks. Biskup Boucqué wyświęcił na księży dwu czarnych kleryków pochodzących z plemienia Bamileke. Uroczystość odbyła się w katedrze w Nkongsamba w Kamerunie. (Zach. Afryka).

W gościnie u wójta w Grove Parku

Aby się dowiedzieć, jak było naprawdę w Jerozolimie musiałam pojechać aż do Bucks do Grove Parku i tam z ust pani Orawcowej posłyszeć relację, której by się nie powstydził natchniony mówca (podobno o życiu religijnym na Wschodzie ślicznie mówił w londyńskim « Veritasie » p. Szułdrzyński).

Pani Orawcowa, góralka rodem, matka sześciorga dorodnych dzieci, znalazła w Jerozolimie to, o czym myśli, do czego tęskni osoba wierząca. Drzewka oliwne, kamienie przydrożne, kwiaty na łąkach, ścieżki, którymi chodziła Najświętsza Panna, góry, na które patrzył Chrystus, nabożeństwa uroczyste. Zjawiska i proste i nadzwyczajne w ustach opowiadającej żyły i były nad wyraz wzruszające. Dotychczas w moim obozie macierzystym na wszystkie pytania dotyczące pobytu w Jerozolimie, niezależnie od wieku, płci, szarży, stopnia naukowego otrzymywałam odpowiedź, że było tam gorąco. Aż dopiero zupełnie przypadkowo trafiłam na osobę, która umie i chce opowiadać i przynosi mi wielkie albumy zdjęć, obrazów, kart pocztowych i mówi o tych wszystkich egzotycznych miejscowościach tak jakby mówiła: Szaflary, Nowy Sącz.

— Musiałam tu przyjechać do najstarszego syna, którego nie widziałam od 39 roku. Ale serce tam mnie ciągnie. Ogród Getsemani, Góra Oliwna, Golgota, to wszystko o czym słyszałam jeszcze z ust babki, o czym pisało w książkach i ksiądz mówił w naukach, miałam szczęście oglądać, dotykać. . .

Słucham, podziwiam zdjęcia, lecz zaczynam też interesować się mieszkaniem opowiadającej. Beczka podzielona na dwa pokoje i kuchnię, zamieszkała przez sześć osób, tak świetnie urządzona, starannie przystrojona, firanki, półki, wycinanki, że może stawać do konkursu naukowej organizacji domu. Przed beczką śliczny ogródek.

Zwiedzamy cały obóz. Chodzę i myślę, że dobrze by było przywieźć tu wycieczkę pesymistów, którzy twierdzą, że jesteśmy narodem swarliwych indywidualistów bez poczucia ładu i składu. Przekonaliby się, że teoria ich jest bez podstaw, życie mówi co innego.

O Grove Parku pisał parokrotnie « Dziennik Polski », opowiadając jaką to drogą doszedł ten obóz do samodzielności i polskiego samorządu. Pan ex-porusznik z Prużany jest dziś wójtem, o siódmej rano wyrusza ze wszystkimi mieszkańcami do pracy. Zostają tylko kobiety z małymi dziećmi. Każda ma przydzieloną funkcję społeczną, którą pełni, jak widzimy doskonale. Poczta, higiena, pralnia. Żywią się grupami.

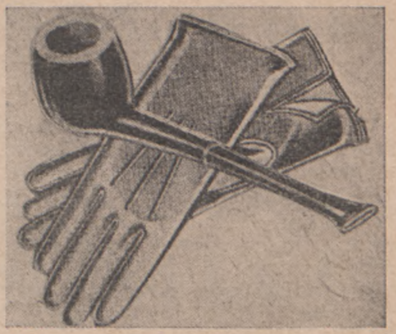
— Jedna karta żywnościowa nędza, — mówi pan Karol, kilka kart majątek. Warzymy sobie sami to co chcemy i dlatego możemy pracować. Gdybyśmy przeszli na kapustę i ziemniaki z wody, to byśmy skapieli. W tych warunkach nie boimy się niczego.

Rzeczywiście polskie murowane piece, uszczelnione okna, domowe dostatki, bawiące się dzieci, ksiądz, chodzący między opłotkami, o którym mówią wszyscy, jak o swym najlepszym proboszczu...

Żegnam się z panią Orawcową i nie wiemy same, gdzie się jeszcze spotkamy, w Jerozolimie czy w Poroninie?

A. Wrzeszcz

PAN JEST ELEGANCKI



Pan ma dużo pieniędzy. Ubrania wiszą w szafach, służący przygotowuje odpowiednią bieliznę, przynosi do wyboru krawaty, podaje przy wyjściu kapelusz, płaszcz, rękawiczki.

— Tak bywa w powieściach, w kinie.

W życiu pan ma jedno (zwykłe ciemne) ubranie. Gdy przychodzi do domu, otrzepuje je miotełką i wiesza na ramionkach miękko wywatowanych. Spodni nie kładzie ani na fotelu, ani pod materacem, ani pod grubymi tomami encyklopedii, powiesi je też schwycone imadełkiem do góry nogawkami, aby odpoczęły. Kanty prasuje bardzo gorącym żelazkiem przez mokrą, lnianą płachtę; marynarki nie dotyka sam żelazkiem, gdyż trudno ją jest wyprasować bez dwóch przynajmniej specjalnych desek i paru poduszeczek. Od czasu do czasu całe ubranie oddaje krawcowi do odświeżenia. W ogóle trzyma się tej zasady: im mniej pieniędzy, im mniej ubrań, które z konieczności nie są w najlepszym gatunku, tym więcej je szanuje i dba o przyzwoity ich wygląd. I dlatego jest elegancki. Jest czysty, porządny, ma gust. Wie, jak powinien wyglądać. Zawsze starannie ogolony i ostrzyżony. Świeża bielizna, kołnierzyk i mankiety nie wymięte, krawat porządnie zawiązany, chustki, skarpetki...

— Właśnie, jak to z tym jest?

— Z czym?

— Z doborem kolorów.

Najprzyjemniejsze koszule są jednobarwne w kolorach pastelowych. Krawat w ubraniu jest akcentem, nie dodatkiem, dobiera się go w barwach kontrastowych do ubrania. A więc kolory wina lub chabru do garniturów szarych; perłowe, stalowe — do granatowych; zielone, rdzawe, pstre do brązowych Tłem do krawatu jest koszula o kilka tonów jaśniejsza lub ciemniejsza, ramą klapy marynarki.

Te same barwy, które są w krawacie muszą powtarzać się w dużej i małej chustce do nosa, małej noszonej w kieszonce na piersiach i dużej naprawdę używanej. Skarpetki natomiast grubsze w godzinach rannych są w jednym kolorze z obuwiem, wieczorowe cieńsze powinny harmonizować ze spodniami. Obowiązuje druga zasada: im późniejsza godzina, tym ciemniejszy krawat i skarpetki i tym jaśniejsze rękawiczki. Oczywiście ciągle mówimy o tym jednym ubraniu, nie o fraku, który wymaga białej krawatki na balach i dużych przyjęciach. Wracamy do krawatów. Lepiej jest zawsze kupować droższe, gdyż są trwalsze, większe i lepiej się wiążą. Zmięte i poplamione można prać i prasować pod warunkiem, że będą mocno sfastrygowane przy brzegach, aby się nie wyciągały. Kapelusz, rękawiczki, dobrze utrzymane obuwie, parasol, dopełni stroju.

— Parasol?

— Obowiązkowo. Nie chcesz chyba, aby ci ubranie nasiąknięte wodą układało się wysychając w festony, aby kapelusz wyglądał, jak liść łopianu. Masz w tym kraju zastrzeżenia co do parasola, to kup sobie kryte auto.

A przede wszystkim nie trzymaj się pochyło, nie podnoś jednego ramienia wyżej, nie noś książek pod łokciem, nie wypychaj kolan. Pamiętaj — jedyne ubranie...

Pedro

DLA POLAK. W W NIEMCZECH

Rzucone przez nas w numerze 24-ym « Życia » hasło deklarowania prenumerat naszego pisma dla Polaków w Niemczech znalazło głęboki oddźwięk wśród naszych Czytelników. Otrzymujemy liczne listy i wpłaty. W dzisiejszym numerze podajemy pierwszą listę ofiarodawców:

Pracownicy Redakcji « ŻYCIA » oraz PUBLICATION CENTRE zadeklarowali 19 prenumerat do końca b. roku i wpłacili za miesiąc sierpień br.	£ 3. 6. 6
p. M. Morawiec	£ —. 10. -
p. J. Imach	£ —. 6. -
p. A. Polański	£ —. 3. 6
p. J. Kupriańczyk	£ —. 10. -
Zebrane w kaplicy Pethworth Camp Nr. 1	£ 3. —. -
bezimiennie	£ —. 2. -
p. H. Lergetporer	£ —. 17. -
p. L. Pindor	£ 1. —. -
p. M. Ostrowska	£ —. 17. 6
bezimiennie	£ 27. 1. -
p. A. Morawski	£ —. 3. 6
bezimiennie	£ 3. 10. -
p. S. Czapiewski	£ —. 17. -
p. F. Denega	£ —. 10. -
p. I. Lachowicz	£ —. 10. -
p. J. Markiewicz	£ —. 10. -
p. L. Łukomski	£ —. 10. -
p. L. Jakubowski	£ —. 5. -
p. Z. K. Czapski	£ —. 10. -
o. I. M. Bocheński	£ 2. —. -
p. A. Stankiewicz	£ —. 10. -
Do chwili oddania numeru do druku wpłynęło	£ 47. 9. -

Dzięki ofiarności czytelników « Życia » opłaconych zostało do chwili obecnej 101 prenumerat na egzemplarze « Życia » wysyłane przez nas do Niemiec. Nie wątpimy, że dalej wpływające zgłoszenia umożliwią naszemu wydawnictwu opłacenie wszystkich wysyłanych do Polaków w Niemczech egzemplarzy.

Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy wykazali zrozumienie dla rodaków naszych pozbawionych polskiego słowa a jednocześnie dla naszego wydawnictwa, które na razie nie może sobie pozwolić na wysyłanie bezpłatnych egzemplarzy, składamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

WYDAWNICTWO

OFIARY NA FUNDUSZ PRASOWY

P. S. Drążewski	£ 1. -. -
P. J. Konieczny	£ -. 5. -
P. Gen. S. Kopański	£ 1. 1. 7
Bezimiennie	£ -. 8. -
Bezimiennie	£ 3. -. -

OFIARY NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

P. Voyle	£ 4. 10. -

OFIARY NA ODBUDOWĘ KATEDRY W POZNANIU

Zebrane w kaplicy Pethworth Camp nr. 1 . . .	£ 2. -. -

OFIARY NA DZIECI POLSKIE W NIEMCZECH

Zebrane w kaplicy Pethworth Camp Nr. 1 . . .	£ 2. -. -
Koło Polskiej Akcji Katolickiej w Hostelu Kidderminster z wolnych datków na akademii ku uczczeniu Powstania Warszawskiego	£ 1. 15. -

NIE ZALEGAJ Z PRENUMERATĄ

SZCZĘŚLIWE MALEŃSTWA

Jednym z najdziwniejszych faktów najnowszej historii Europy jest, że 4 najmniejsze państwa na kuli ziemskiej przetrwały nienaruszone wielkie zmiany graniczne trwające od roku 1914: Liechtenstein, Andorra, Monaco, San Marino. Najszczęśliwszym z nich jest Lichtenstein, ponieważ jego budżet państwowy co rocznie wykazuje nadwyżkę. Największego pecha ma San Marino, gdzie od trzech lat u steru znajduje się Front Ludowy. Ostatnio zabrał się on do przerabiania konstytucji, rządzącej republiką od roku 1350. (IP)

BISKUP — OPIEKUN ANTYFASZYSTÓW

Ks. Robert Ronca, znany włoski protektor działaczy konspiracyjnych w czasie wojny, został mianowany tytularnym arcybiskupem Lepanto. Jako dyrektor seminarium laterańskiego udzielał on schronienia wybitnym działaczom i politykom antyfaszystowskim, m.in. obecnemu premierowi de Gasperi, przywódcy socjalistów Nenniemu, oraz b. premierowi Bonomi. Wszyscy trzej wymienieni wzięli udział w konsekracji arcybiskupa oraz w śniadaniu wydanym przezeń z tej okazji. (IP)

Kto? - Co? - Jak?

1. Jaki król i o kim powiedział «sapero auso»?

2. Kogo nazywano «Arystydesem polskim»?

3. Na jakim pomniku w Warszawie wyryto napis «Sursum corda»?

4. Weź słowo «rak», dwie samogłoski i cztery spółgłoski, dodawaj po jednej przed literą «r» i ułóż sześć słów.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA Z NUMERU 28.

1. **Drumla** — to mały instrument muzyczny; **drumliny** — wzniesienia podobne do moren, pozostałość po lodowcach.

2. Kobieta widzi ptaka, którego pióra są ozdobą kapelusza, poeta-instrument symboliczny, dziad proszalny - instrument muzyczny w kształcie dużych skrzypiec z korbą.

3. To zależy kim jesteś. Ksiądz pomyśli: artykuł wiary, prawnik - artykuł prawa, dziennikarz - artykuł prasowy, kupiec - artykuł spożywczy.

4. Switeź - Mickiewicz, Odra i Sala - Bolesław Chrobry, Ikwa - Słowacki, Wisła i Wkra - gen. Sikorski, Skamander - Wyspiański.

Zdarzenia — fakty — uwagi

NOWA NUTA

W części prasy brytyjskiej zauważa się nowe podejście do zagadnienia ekspansji rosyjskiej:

To co my widzimy i czujemy, widział i czuł Decius, kiedy spoglądał na milczące zastępy Gotów przekraczające Dunaj w III wieku; Aetius, kiedy widział ludożercze hordy Attyli sunące w kierunku Chalons w V w.; Karol Młot, kiedy armie Saracenów płynęły ku Poitiers w VIII w., ostatni Paleolog, kiedy patrzał na wojska sułtana kłębiące się koło Konstantynopola w XV w.; Sobieski, kiedy w dwa wieki później potomkowie tych samych wojowników szturmowali Wiedeń. Można się cofnąć jeszcze dalej i wyobrazić sobie uczucia Rzymian, kiedy miecz Hannibala uderzył w bramę Rzymu, lub kiedy ognie zapalone przez Alaryka buchnęły pod niebo. Historia to stara — tak stara. Król, chan, sułtan czy komisarz, wszyscy powstawali przeciw sposobowi życia, który my nazywamy cywilizowanym. («D. Telegraph» — 15. 7).

Nigdy od czasu inwazji tatarskiej w XIII wieku Europa nie znajdowała się w tak poważnym niebezpieczeństwie jak dzisiaj. Niewielu domyślało się A. D. 1241, że terror stosowany przez azjatyckie hordy był świadomą polityką wojenną, mającą na celu zdemoralizować narody chrześcijańskie i wywołać wrażenie, że ilość najeźdźców jest niezliczona. Dzisiaj, chociaż technika stała się subtelniejsza, tę samą politykę stosują potomkowie Tatarów. Rok 1944 pozwolił im podbić wszystkie kraje, które przodkowie ich najechali w latach 1241-1242 i jeszcze kilka innych. Wtedy tylko przypadek uratował Europę: Chan chanów zmarł w dalekiej Mongolii i hordy tatarskie powędrowały z powrotem 6.000 mil z Europy do Azji dla wybrania jego następcy. Tym razem czekać aż Stalin, panujący Chan chanów, wyruszy w swą ostatnią wędrówkę do Tartaru, byłoby doprawdy kuszeniem Opatrzności. (« D. Mail » — 17. 7.)

ŻYWA LEGENDA

PRĘDKO świat zapomniał o jednej z najnowszych legend, o legendzie Alkazaru. Nic dziwnego, przesłoniła ją wojna i jej okropności, wobec których zbladły pierwsze doświadczenia wojenne na hiszpańskim « poligonie ». Legendę świeżo przypomniała wizyta gen. Moscardo, pamiętnego dowódcy obrony Alkazaru, złożona w Londynie. Oto gen. Moscardo, przybył tu na czele hiszpańskiej ekipy na Olimpiadę jako jej kierownik honorowy. Nawiasem warto wspomnieć, że zespół hiszpański przybył własnymi specjalnymi samolotami i przywiózł nawet własną żywność dla zawodników.

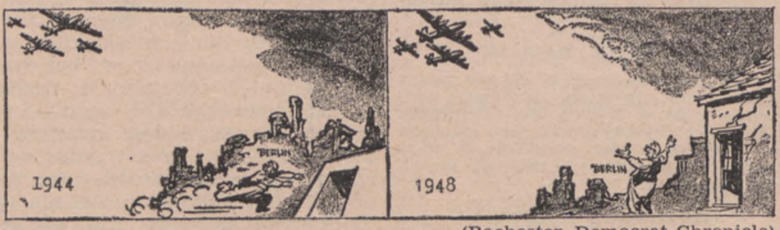
Liczący dziś 70 lat obrońca Alkazaru niechętnie mówi o swych przejściach z tamtych czasów. Stracił wtedy dwu synów, jednego zastrzelili czerwoni, gdy ojciec nawet za cenę jego życia odmówił poddania broniącego się Alkazaru, drugi zginął u boku ojca w walce wręcz. Dziś na środku zachowanego jako pamiątka narodowa zniszczonego Alkazaru znajduje się pomnik, pod którym znajduje się grobowiec dla gen. Moscardo, granda Hiszpanii i hrabiego Alkazaru w Toledo.

W swych rozmowach w Londynie generał zaznaczył, że Hiszpania nigdy świadomie nie zgodzi się na rządy czerwone i wyraził zdziwienie, że niektóre gmachy w Londynie tak bezkrytycznie wywiesiły na czas Olimpiady flagę hiszpańską... republikańską.

KARDYNAŁ STOLARZ I KARDYNAŁ ROLNIK

W Rzymie zmarł najstarszy z żyjących kardynałów Ks. Kardynał Henryk Sibilia liczący lat 87. Był on kiedyś wybitnym dyplomatą watykańskim na placówkach w Ameryce Południowej, w Belgii, w Hiszpanii i w Austrii. gdzie jako nuncjusz przyczynił się w r. 1934 do zawarcia konkordatu ze Stolicą Świętą. Kardynał Sibilia był jednym z czterech kardynałów biskupów, (jak wiadomo, kardynałowie dzielą się na kardynałów - biskupów, kardynałów-kapłanów i kardynałów - diakonów). Był to znany ze swej skromności i gorącej pobożności, ale mało kto wiedział, że w ciągu nawet najbardziej pracowitych dni ten duchowny dyplomata spędzał po kilka godzin na pracy fizycznej w warsztacie stolarskim. Uważał bowiem, że praca fizyczna połączona z zamiłowaniem jest doskonałym ćwiczeniem fizycznym i zarazem duchowym. Wiele mebli w nuncjaturze wiedeńskiej pochodziło z pracowni nuncjusza i było dziełem jego rąk.

Prawie równocześnie przyszła wiadomość, że Kardynał - Prymas Węgier Ks. Midszenty tegoroczny urlop wypoczynkowy spędził na rodzinnej wsi u swej matki, gospodyni wiejskiej. Kardynał pomagał w żniwach pracując fizycznie wraz ze swymi krewnymi i sąsiadami.



(Rochester Democrat-Chronicle)

BERRLIN 1944 i 1948: CO ZA ZMIANA PO PARU LATACH...

„SŁAWNI I OSŁAWIENI"

« Te Famous and the Infamous » — taki napis widnieje na drzwiach wielkiego budynku przy ulicy Marylebone w Londynie, w którym mieści się znany na całym świecie «gabinet figur woskowych Madame Tussaud ». Jest to spore muzeum, gdzie można oglądać wiernie wykonane naturalnej wielkości figury woskowe wszelkich dziś żyjących i historycznych znakomitości, wybitnych mężów i kobiety. Ale też w osobnym dziale żądny sensacji widz może zobaczyć najrozmaitszych ludzi osławionych jak znanych zbrodniarzy, awanturników i im podobnych, jak dawniej w Polsce mówiono « imfamisów ».

Mało kto ze zwiedzających zna historię tego popularnego muzeum i jego nazwy i nie przypuszcza nawet, że jest ona bardzo interesująca.

Oto żyjący w XVII w. w Bernie w Szwajcarii doktor Krzysztof Curtius uzyskał u współczesnych niemałą sławę nie tylko jako lekarz, lecz także jako uzdolniony artysta, który modelował twarze ludzkie w wosku. Francuski książę Conti, który pewnego razu odwiedził pracownię Curtiusa, był tak oczarowany jego sztuką, że zaproponował mu przeniesienie się na stałe do Paryża. Doktor zgodził się i wnet obok miniaturek zaczął też modelować naturalnej wielkości portrety różnych współczesnych znakomitości i z tych figur utworzył małe muzeum. Było to około roku 1762.

W dwa lata później w r. 1764 doktor Curtis sprowadził ze Szwajcarii swą świeżo owdowiałą siostrę wraz z jej małą córeczką. Ta mała dziewczynka nazywająca się Maria Grossholtz, licząca zaledwie 6 lat okazała tak wielkie zdolności do modelowania, że wuj zaczął udzielać jej lekcji. Wnet uczennica prześcignęła mistrza i stała się sławną we Francji.

Gdy na tronie francuskim zasiadł Ludwik XVI, wraz ze swą piękną żoną, Marią Antoniną nieraz odwiedzał pracownie Curtiusa a siostra króla Elżbieta brała u Marii lekcje i zapraszała ją często do Wersalu.

W chwili wybuchu rewolucji francuskiej w lipcu 1789 roku Curtius podejrzany z powodu dobrych stosunków z dworem musiał się chronić a pracownią i muzeum musiała się zająć sama Maria. Za rządów terroru, gdy pod gilotyną, spadało coraz to więcej głów, zmuszono Marię do tego by robiła maski pośmiertne znanych ludzi straconych na szafocie. A Maria, o której częstej bytności w Wersalu powszechnie wiedziano, nie mogła odmówić. Pewnego ranka obudzono ją bardzo wcześnie i zabrano do więzienia, gdzie przerażona ujrzała też głowy króla i królowej. W końcu zwolniono ją, ale wtedy przyszła tragiczna wiadomość, że jej wuj i opiekun, doktor Curtius nigdy więcej nie wróci, gdyż został wytropiony i też padł ofiarą terroru. Wszystko co posiadał a więc i muzeum wraz z pracownią stało się własnością Marii Grossholtz.

Niedługo potem Maria poślubiła Francuza nazwiskiem Tussaud, zawodowego żołnierza i dochowała się dwojga dzieci. Ale małżeństwo to nie było szczęśliwe. Maria zrażona do Francji postanowiła opuścić ten kraj. W r. 1800 zabrała swe dzieci i swe muzeum i wyjechała do Anglii.

Tutaj przez 35 lat wędrowała po kraju ze swym słynnym już wtedy gabinetem figur woskowych, który wtedy otrzymał swą nazwę « Madame Tussaud », aż w końcu roku 1835 osiadła na stałe w Londynie, otwierając swą galerię przy Baker Street. Miała już wtedy wcale pokaźny majątek zebrany w czasie wędrówek. Maria Tussaud zmarła w roku 1850, jako prawie stuletnia staruszka a jej przedsiębiorstwo przejął po niej jej syn, który w r. 1854 przeniósł je na Marylebone, gdzie się mieści do dziś.

Słynna galeria «Madame Tussaud» pozostaje do dziś w rękach tej samej rodziny, wnuków Marii, i choć uległa już poważnym pożarom a w czasie ostatniej wojny została częściowo zniszczona bombami cieszy się ciągle wielkim powodzeniem i stale uzupełnia swe zbiory nowymi okazami, dbając zawsze o aktualność. Ofiarą tej aktualności pada niejedna krótka sława, gdyż muzeum zachowuje figury tylko ludzi najwybitniejszych. Odnosi się to zarówno do sławnych jak i do osławionych. «The Famous and the Infamous ».

Em — Ka

OLIMPIADA

MOŻNA się rozmaicie zapatrywać na przerosty i przesady nowoczesnego sportu, ale nie podobna nie oceniać dodatnio wpływu, jaki ma myśl organizowania Olimpiad na współżycie międzynarodowe. Jest jednak coś krzepiącego w tej atmosferze rycerskiego współzawodnictwa, w jakiej spotykają się na Olimpiadzie obecnej zawodnicy 60-ciu z górą narodów, z których wiele jeszcze wczoraj stało oko w oko na polach bitew. Jedno z katolickich pism w Anglii przypomniało przy okazji otwarcia XIV Olimpiady, że przecież św. Paweł w swych listach do Koryntian tak pięknie podkreśla moralną stronę greckich zawodów. Z czasem jednak grecki ideał został spaczony przez chylący się ku upadkowi Rzym, gdy to wzajemne wybijanie się gladiatorów a potem i wypędzanych na areny chrześcijan « zabawiało » chciwy widowisk motłoch rzymski.

A dzisiaj mimo wielu odchyleń od pierwotnego ideału ostatnie Olimpiady potrafiły jednak przerzucić most porozumienia nad wybujałymi nacjonalizmami i zarówno przed wielkimi wojnami jak i zaraz po nich gromadzić przedstawicieli tylu narodów. Przed wojnami i po nich, a więc — niestety — ta atmosfera nie da się przenieść w dziedzinę politycznych interesów życiowych. Tam nie ma oklasków dla umiejących z honoreem przegrywać. Nowoczesna totalna wojna nie dopuszcza do jakiejkolwiek rycerskości i nie ma w niej miejsca na zasadę fair play'u. I dlatego zapewne na Olimpiadzie nie ma zawodników sowieckich.

RAZ INACZEJ

TAK zwane oficjalne wizyty rozmaitych znakomitości z programem starannie z góry ułożonym bywają bardzo nudne. Narzekają na to zwłaszcza Francuzi, którym z tego powodu nawet wizyta księżniczki Elżbiety z mężem, złożona przed paru miesiącami w Paryżu, wydała się nieciekawa.

Ostatnio odwiedził szereg stolic europejskich szach Iranu, Reza Pahlewi, przybywając również i do Paryża. Aby młodemu władcy pokazać coś godnego podziwu, urządzono też pokaz typów najnowocześniejszych samolotów produkcji francuskiej. Na lotnisku w Villacoublay zgromadziło się więc dostojne towarzystwo, myśląc, że szach odbędzie jeszcze jeden przegląd, tym razem samolotów. Ale Reza Pahlewi zobaczywszy liczne metalowe ptaki na lotnisku, odświadczył spokojnie, że chętnie je wypróbuje. Bo młody szach jest doświadczonym pilotem, który prowadzi nawet ciężkie bombowce. Trudno było odmówić i dostojny gość dosiadał coraz to innych typów, wbijał się w górę, robił rozmaite łamańce w powietrzu, lądował, znów startował na innym typie i nie pomogło przekonywanie, że nowy punkt programu na niego czeka. Dostojni zaś goście raczyli się napojami chłodzącymi, jako że upał był właśnie wielki i ciekawie śledzili, co też niezwykły władca dalekiej Persji wyrabia pod niebem.

Tym razem przyjęcie oficjalne było trochę mniej nudne. Trzeba jednak mieć litość nad « wybitnymi », wszak i oni też są ludźmi.

SAMI OCHOTNICY

W Związku Sowieckim nie ma żadnych obozów koncentracyjnych — oświadczył kpt. Obow w berlińskim Domu Kultury. W ZSSR, jeśli ludzie dowiedzą się o jakimś wielkim projekcie, natychmiast sami ochotniczo spieszą do jego budowy.

Niemiecka SPD wydała mapę Rosji europejskiej, usianą nazwami znanymi i nieznanymi. Obok nazw znajdują się numery: numery obozów jenieckich, zebrane z zeznań wracających jeńców. Obozów tych jest ponad 1.000 (I. P.).

Printed in Belgium for « VERITAS » Foundation, 12, Praed Mews, London W.2. by «LA COLONNE» Ltd, 22, rue de la Braie, — Bruxelles